PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1933.

166.

ZASADY WYCHOWANIA

[na tle Encykliki Piusa XI „o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży" z 31. XII. 1929]

Ideałem wychowania jest utworzenie umysłowo, moralnie i cieleśnie zdrowego człowieka, odpowiednio przysposobionego do stałego, w całem swem życiu, urzeczywistniania wzniosłych zasad postępowania w stosunku do Boga, do jednostek i zespołów ludzkich, własnej rodziny, swego narodu, Kościoła i państwa. Budowa takiego charakteru w duszy wychowanka opiera się naprzód na wpajaniu szczytnych poglądów i haseł życiowych, następnie na rugowaniu pleniących się wad, czyto wspólnych wszystkim ludziom, czyteż ujawniających się w danym narodzie lub w danej jednostce. Dzieła tego dokonywa stałe ćwiczenie w aktach cnót, wprost przeciwnych spostrzeżonym wadom. Samo uświadomienie i pouczenie nie może wystarczyć, jak zresztą dobitnie wykazuje doświadczenie pedagogiczne. Wola, która ma ziścić w życiu wzniosłe zasady, musi być silną i stale odporną wobec wiodących ją na manowce potężnych podniet wewnętrznych i zewnętrznych. Wreszcie nowoczesna nauka wychowania zgoła słusznie główny nacisk kładzie na osobowość wychowawcy. Głębokie wykształcenie, siła przekonania, zdolność oddziaływania na rozum, wyobraźnię, uczucie i wolę wychowanka, doświadczenie pedagogiczne, a nadewszystko wzniosły przykład i wzór osobistego życia, ukochanie serdeczne swego zawodu wychowawczego i samegoż wychowanka, to zespół nieodzownych

cech wychowawcy, dający jedyną rękojmię skutecznego wpływu, uszlachetniającego dusze.

Gdzie znaleść można wzniosłe, nieskazitelne zasady życiowe, potężne siły wzmacniające słabą wolę wychowanka, a wreszcie tak uszlachetnione postacie wychowawców?

W wierze i Kościele katolickim. Wykazuje to obszernie Encyklika Piusa XI „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży".

Najwznioślejsze zasady życiowe, potężne siły do ich urzeczywistnienia podaje niedościgniony ideał wychowawcy, Mistrz, Nauczyciel i Wychowawca całej ludzkości, Jezus Chrystus, Bóg-człowiek. O Nim tak charakterystycznie zeznają Dzieje apostolskie (I, 1.) że „czynił i uczył". Uczył naprzód przykładem własnym, a potem dopiero słowem. Przemawiał w sposób tak wzniosły, tak przekonywujący i dostosowujący się do psychiki swych słuchaczy, że przekonywał, rozbrajał, a nawet niekiedy porywał za sobą swych przeciwników (Ewang. św. Jana VII 46). Jego zasady i ideały życiowe podziwiają, nawet nieraz zachwycają się niemi najzawziętsi wrogowie katolicyzmu. Niedoścignionym wprost wzorem jest Jego własne najświętsze życie. Tak doskonałego Wychowawcy nie miała nigdy ludzkość. By jednak bardziej uprzystępnić i ułatwić urzeczywistnienie w życiu wzniosłych Swych nauk, daje Chrystus w kolei wieków Swym wpływem i usilnem współdziałaniem wytworzone postacie niezliczonych bohaterskich Świętych w każdej płci, stanie, zawodzie, wieku i narodzie. A te postacie samem swem własnem udoskonaleniem głoszą i przypominają wszystkim prawdziwie podniosłą i pocieszającą prawdę, że każdy może, byleby doprawdy zechciał, dążyć i osiągnąć świętość przez dostępne sobie ziszczenie w swem życiu wzniosłych nauk i zasad Chrystusowych. Mogli dokonać tego ci i owi, czemuż nie mógłbyś dokonać tego i ty?

Zasadniczy pogląd katolicki na wychowanie cielesne opiera się na głęboko zrozumianem piątem przykazaniu Bożem. Wychodzi on z założenia, że, choć podrzędnym, jest ciało istotnym, wraz z duszą, składnikiem natury ludzkiej. Dlatego obowiązkiem sumienia jest nietylko utrzymanie zdrowia, według wskazówek nowoczesnej higjeny, ale także należyte usprawnienie i wyćwiczenie sił cielesnych, tak pożyteczne, poniekąd konieczne, dla rozwoju i skutecznej działalności władz duchowych człowieka. Nietylko ze względu na najważniejsze i pierwszorzędne wartości duchowe, ale także dla ochrony zdrowia i normalnego rozwoju sił cielesnych zaleca Katolicyzm wstrzemięźliwość płciową, wstrze-

mięźliwość w używaniu pokarmu, alkoholu i tytoniu, owszem umiarkowane hartowanie ciała, chronienie od zbytnich wygód, zabaw i miękkości życia. I wszystkie te nakazy i wskazówki zgadzają się doskonale z poglądami i zaleceniami nowoczesnej wiedzy lekarskiej. W zakresie wychowania cielesnego zasada i nauka katolicka potępia przecenianie wartości, przyznawanie udoskonaleniu ciała stanowiska naczelnego, lub choćby równorzędnego z rozwijaniem i uszlachetnianiem władz duchowych, potępia namiętność zdobywania odznaczeń w wykazywaniu usprawnienia cielesnego, tak zwaną rekordomanję, przesadę przez samych lekarzy uznaną za szkodliwą nawet dla zdrowia ciała ludzkiego. Ciało ludzkie jest tylko narzędziem i środkiem pomocniczym duszy, więc w żadnym wypadku nie powinno przeszkadzać, szkodzić rozwojowi i udoskonaleniu duchowemu. Dla przykładu wystarczy wspomnieć o współczesnem, pod pozorami udoskonalenia zdrowia cielesnego, znieczuleniu i rugowaniu wrodzonej wstydliwości, która jest bardzo skuteczną ochroną czystości obyczajów, tak cennego skarbu człowieka.

Nawskróś nadprzyrodzony, w myśl zasad Chrystusowych, charakter życia katolickiego w niczem nie uszczupla doczesnego życia rodzinnego, zawodowego, społecznego i obywatelskiego, owszem pogłębia je, utrwala, udoskonala i wznosi do poziomu, do wyżyn Boga-człowieka, który żyje, owocnie działa w swym uczniu i wychowanku. Dobry, prawdziwy, konsekwentny chrześcijanin, jak Święci, jest doskonałym członkiem swej rodziny, swego stanu, zawodu, swego narodu i państwa. Bo doskonały naśladowca Chrystusa w życiu swem indywidualnem i społecznem urzeczywistnia poglądy i zasady swego Mistrza, obejmujące wszystkie sfery obowiązków ludzkich. Mógł to najsłuszniej o współczesnych sobie chrześcijanach z szlachetną dumą upamiętnić Tertuljan w swej słynnej Apologji.

Takie zasady i poglądy muszą zdobyć uznanie i szczery podziw każdego nieuprzedzonego umysłu. Budzi się w nieskażonej nawkróś duszy pragnienie, pęd potężny do naśladowania Pierwowzoru i uprzystępniowych sobie wzorów. Ale niestety na ludzką wolę, po grzechu pierworodnym, a może nawet po licznych osobistych grzechach i przy wytworzonych stąd nałogach, osłabioną oddziaływują równocześnie popędy wewnętrzne i podniety zewnętrzne, skłaniając do wygodnego, poziomego, zdrożnego życia. Można i trzeba zmniejszyć siłę grożącego duszy niebezpieczeństwa przez unikanie i rugowanie bezpośrednich

bliskich i dobrowolnych okazyj grzechowych i zgorszeń. Przy największej jednak zapobiegliwości wszystkich groźnych wpływów usunąć się nie da. Toteż Boski Wychowawca dusz ludzkich nie poprzestaje na przekonaniu rozumu swego wychowanka konsekwentną i wielustronnie uzasadnioną swą nauką, na podnieceniu jego wyobraźni przedziwną pięknością swych zasad, swego życia, życia naśladowców swoich bohaterskich, nie ogranicza swego wpływu na pobudzeniu szlachetnych uczuć, jako oddźwięku własnej, pełnej skrajnej ofiarności i poświęcenia miłości. Znając nawskroś duchowy ustrój swego wychowanka, w szczególności jego słabą, niedołężną wolę, nieraz już nawet uwikłaną i skrępowaną kajdanami nałogów, wzmacnia, potęguje ludzkie siły duchowe, uzdalnia do bohaterskich wysiłków, walk, zwycięstw, niezmożonego wytrwania na wytkniętej i obranej drodze cnoty, zdobycia niezłomnego charakteru — przez uzyskane kosztem swej srogiej Męki skarby łask, tkwiące w Sakramentach świętych. Wszystkiego, co dobre i szlachetne, dokonać może chrześcijanin siłą samego Boga - człowieka, który go w swych Sakramentach świętych umacnia. A ponieważ ta wpojona w człowieka dzielność Boża uzależnia swój zwycięski wpływ od współdziałania ludzkiego, pod umiejętnym kierunkiem wychowawcy, przez ustawiczną walkę z wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym, przez stałe ćwiczenie się i mozolne zdobywanie cnót hartuje się wzmocniona łaską Bożą wola wychowanka, wykuwa w sobie powoli charakter szlachetny, konsekwentny i silny.

Na tej drodze musi się wykształcić naprzód sam wychowawca, jako narzędzie Boże, by mógł szlachetnie i skutecznie oddziaływać na młodzież. Słusznie go ostrzega wyżej wspomniana Encyklika przed fałszywym i zgubnym poglądem niektórych nowoczesnych wychowawców, którzy czyto szukają nowych ideałów wychowawczych, nowych zasad moralności w złudnem, naiwnem mniemaniu, że przewyższą w swym tworach Boskiego Prawodawcę, czy też lekceważą i pomijają fakt skażenia natury ludzkiej przez grzech pierworodny i wbrew oczywistemu doświadczeniu przypuszczają, że samem pouczeniem, uświadomieniem o zdrożności i zgubnych skutkach występku uchronią wychowanka od upadku moralnego, albo przyzwyczajaniem, oswajaniem z sposobnością grzechową jej wpływ osłabią lub nawet unicestwią. Szczególnie groźne są te błędne drogi i poglądy w sferze życia płciowego.

Toteż jedynie skutecznem może być harmonijne współdziałanie rodziców i szkoły z Kościołem w zakresie wpajania zasad religijno-moralnych i ćwiczenia się w praktykach nadprzyrodzonego życia chrześcijańskiego. Tylko szkoła jednolicie katolicka doskonale odpowiada wymogom wychowania chrześcijańskiego. Tylko ona stale, zgodnie i konsekwentnie oddziaływa na umysł, wyobraźnię, serce i wolę wychowanka. Ale z tem jednem, najważniejszem zastrzeżeniem i warunkiem: o ile potrafi zdobyć i zespolić prawdziwych, w duchu zasad i życia Chrystusowego wyrobionych wychowawców.

„Dobre szkoły są owocem nietyle dobrych urządzeń, ile przedewszystkiem dobrych nauczycieli, którzy doskonale przygotowani i wykształceni, każdy w swym przedmiocie, jaki ma wykładać, wyposażeni w przymioty umysłowe i moralne, wymagane przez ich tak ważny urząd, płoną czystą i Boską miłością powierzonej im młodzieży, właśnie dlatego, że kochają Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, którego najukochańszą dziatwą jest młodzież, oraz dlatego, że im szczerze leży na sercu prawdziwe dobro rodzin i swej ojczyzny" (wyjątek z Encykliki Piusa XI „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży").

W tej „sztuce nad sztukami i umiejętności nad umiejętnościami" (św. Grzegorz z Nazjanzu), jaką jest wychowanie, osobowość nauczyciela i wychowawcy jest czynnikiem rozstrzygającym. Prawdziwy katolik i Sodalis Marji, nauczyciel piastuje najwznioślejszą godność Apostoła, współdziała z Bogiem samym, wciąż wychowującym dusze ludzkie przez swą naukę i swe łaski, spełnia najszczytniejsze dzieło Akcji katolickiej, jest najdoskonalszym budowniczym wielkości i potęgi ukochanej swej ojczyzny i państwa.

Ks. K. Krokoszyński T. J.

ZWYCIĘSTWO

(nowela lotnicza)

Zadźwięczał telefon.

Kowalski zdjął słuchawkę.

— Hallo!

— Tu Krasucki. Cóż? jedziesz Witek?

— Gdzie? przecież mam urlop.

— Ach! To ty o niczem nie wiesz. Przecież wczoraj przyszły zaproszenia do Challengu. Staramy się o jak największą ilość pilotów.

— Challenge? Zupełnie o tem nie wiedziałem.

— Czekaj — za chwilę będę u ciebie, to pogadamy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kowalski był lotnikiem asem. Ciężką, żmudną pracą doszedł do stopnia porucznika-pilota wojsk polskich. Swój zawód ukochał całą duszą. Zawód to ciężki i niebezpieczny. Z niebezpieczeństwem jednak zżył się i otrzaskał, a igranie ze śmiercią stanowiło dlań nieprzeparty urok. „Mam zginąć — powiadał nieraz — to zginę śmiercią pilota".

— — — — — — — — — — — — — — — —

W pół godziny potem Kowalski był w biurze Krasuckiego Lolek powitał go z entuzjazmem.

— Więc pewne, że jedziesz?

— Zdaje się. Zgłosił się już kto?

— Ty się jeszcze pytasz? Przecież od dwunastego drzwi się tu nie zamykają! Masz tu listę. Oprócz Masłowskiego, Brzozowskiego i Wyrwicza sami młodzi — narybek. Jednak zdaje się, że damy Niemcom bobu.

— Więcej nikt?

— Ach! prawda, dziś rano było zgłoszenie od tego starego Milewicza. Twarda sztuka, na starość chce mu się jeszcze latać, i do tego pisze, że na maszynie własnej konstrukcji: „ML. 1".

Kowalski zaciął usta.

— Milewicz! A więc dobrze, zapisz i mnie. Jadę na „MSM 06" z moim nowym silnikiem.

Pożegnał się ozięble i wyszedł.

Był śliczny sierpniowy wieczór. Zachodzące słońce oświetlało dachy kamienic, fabryczne kominy i otaczało świetlaną aureolą krzyże kościołów.

Witold wracał do swego kawalerskiego mieszkania. Szedł zamyślony.

Nazwisko Milewicza nasunęło mu wspomnienie z lat szkolnych. Odżył znów ból wyrządzonej mu krzywdy. Odzywa się w nim chęć zemsty, chciałby zgnieść wroga. Od tej dawnej, pamiętnej chwili, która omal nie złamała mu życia, wróg znikł z jego oczu. Teraz powrócił — to dobrze.

Wkrótce jednak zmieniły się jego myśli, zajął go sam Challenge i udział Polski w tych zawodach. Wybitne potęgi lotnicze, jak Niemcy, Francja, Włochy, zgłosiły już swój udział. Ciężka więc będzie to walka. Czy on i jego koledzy spełnią pokładane w nich nadzieje? Chociaż niedawno słyszał w kasynie, że wszyscy oddają mu bezsprzecznie miano najlepszego polskiego lotnika, ale teraz staje do zawodów Milewicz... Walka?.. no, zobaczymy jeszcze, jak się skończy — myślał, wstępując na schody swego mieszkania — kości rzucone...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Różnojęzyczna wrzawa napełniała berlińskie lotniska. Krzyżowały się rozkazy, wykrzykniki, ostatnie pożegnania, chwilami huk puszczanych motorów zagłuszał wszystko. Tłum ciekawych, zgromadzonych dokoła lotniska, rozprawiał żywo o zaletach pilotów i maszyn.

W jednym końcu lotniska, zdala od huczącego tłumu stał szereg aparatów polskich. Błyszczały hardo w południowem słońcu aluminjowe kadłuby awjonetek. Lotne ich skrzydła zdawały się wyrywać z objęć ziemi do podniebnego lotu, do walki z błękitnym żywiołem, do zwycięstwa. Przeszły one zwycięsko próby przed zawodami i odpoczywały przed ostatecznym bojem.

Poranny wietrzyk muskał twarze pilotów, wymieniających ostatnie pożegnanie przed odlotem. Mechanicy badali dokładnie stan maszyn i dokręcali śruby.

Kowalski stał z Krasuckim przy aparacie i zapinając kostjum, chwalił swój nowy silnik, owoc paroletnich trudów i żmudnych prób.

... Polen!!

Z biura startowego wybiegł niski Niemiec.

— Polacy na start!

Serca zabiły żywiej pilotom...

— Polen! Polen! — przebiegło między tłumami.

Na maszt wjechała biało - amarantowa chorągiew, przypo-

minając niejako naszym pilotom, iż śmigła ich samolotów mają śpiewać pieśń chwały polskiego lotnika.

— Pologne! — ryknął głośnik megafonu — „commendant Brzozowsky“..!

Zahuczał silnik i śmigło zebrało błyski słońca w świetlisty krąg. Srebrzysty ptak potoczył się lekko po ziemi i uciekał w przestworza. Ciżba ludzka zakołysała się, podając sobie z ust do ust nazwisko startującego.

Potem pokolei megafon ochrypłym głosem wyrzucał z siebie litanję nazw aparatów i nazwisk lotników.

Nagle...

... „commandant Milewitz“!..

Żółty aparat zakołysał się i runął z hukiem przed siebie. piasek z pod kół zakręcającej maszyny obsypał blisko stojących, Publiczność wyła, wykrzykując nazwisko znanego lotnika, tysiące rąk wywijało chustkami...

Kowalski zaklął z cicha:

— A więc to on! Dobrze, nic nie szkodzi!

A wreszcie głośnik wyraził jego nazwisko.

Zastękał silnik, zawirowało śmigło, drżenie przebiegło całą maszynę, — Kowalski popatrzył na sędziego.

— Baczność!

Czerwona chorągiewka startera mignęła wdół.

— Start!!

Huknął silnik na pełnym gazie, z pod płatów skrzydeł zaczęły uciekać coraz szybciej kępki murawy... dwadzieścia metrów zawrotnego pędu i oto ziemia zawirowała pod nimi i poczęła gwałtownie zapadać się w dół.

Kowalski spogląda ostatni raz na lotnisko... Tam, w dole nad szarą masą ludzką powiewa biało-czerwony sztandar i zda się przysyłać ostatnie pożegnanie...

Nareszcie... Po męczących godzinach oczekiwania nastąpił wzlot. Kowalski odetchnął pełną piersią, zapomniał o całym świecie, gdzieś znikły codzienne troski i kłopoty. Upajał się szybkością. Zimny wiatr dął mu w twarz, jęczały cieniutko linki, silnik pracował z miarowym hurkotem, śmigło z szumem odbijało promienie słoneczne i sypało snopami iskier. Wszystkie dźwięki zlewały się razem w jakąś pieśń upojenia, pieśń triumfu

Pogoda była wspaniała. Kowalski nie spostrzegł się nawet, gdy przybył do Warszawy.

Na lotnisku stało już parę maszyn, dwie włoskie, francuska, angielska i czechosłowacka.

Kowalski wypełnił blankiet, zebrał informacje o pogodzie, nabrał benzyny i poleciał dalej.

Czuł się świetnie — jeszcze na żadnych zawodach nie był tak opanowany i pewny siebie. — Jedno tylko go dręczyło, Milewicz był wciąż na pierwszem miejscu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W tym czasie żółta awionetka wyleciała już z Pragi, pędząc wciąż na czele wyścigu. Milewicz słusznie cieszył się sławą znakomitego lotnika. Posiadał on wrodzony dar latania. Jeszcze w szkole lotniczej instruktor orzekł, że „będą z niego ludzie". I rzeczywiście, po długiem borykaniu się z losem, dobił się stanowiska. Nie lubiano go jednak z powodu jego opryskliwości i fałszywej duszy. A on nawzajem nie lubiał też kolegów, mówiąc, że nie umieją uszanować prawdziwej pracy.

Teraz siedział Milewicz spokojnie przy sterze, badając od czasu do czasu przyrządy i altimetr. — Wszystko było w porządku.

Nagle... co to?.. silnik zacharczał, gdaknął kilkoma stuknięciami i stanął... Licznik obrotów spadł momentalnie z 2000 na 1500 i maszyna zaczęła gwałtownie opadać. Pilot odrazu się spostrzegł i chwycił za drążki sterowe. Było już jednak za późno, aparat wpadł w korkąciąg bez wyjścia... Milewicz spoglądał przerażonemi oczyma na zbliżającą się z zawrotną szybkością ziemię... altimetr pokazywał jeszcze 300 m, potem 250... powietrze coraz przeraźliwiej wyło w linkach...

Milewiczowi zimny pot wystąpił na skronie... potem serce zaczęło bić jak młotem... tam na dole śmierć... jeszcze 200 m... „M. L. 1" spadał jak kamień...

Nagle promyk nadziei rozbłysnął w umyśle Milewicza: Wyskoczyć!! przecież to takie proste!.. — poprawił na sobie pasy stanął na burcie, ostatni raz rzucił okiem na altimetr: 150!.. Odbił się daleko od samolotu i skoczył wdół. Miał szczęście — jeszcze 50 m przed ziemią otworzył mu się spadochron, szarpnąwszy nim gwałtownie, ale nie złagodził zupełnie pędu i pilot runął na ziemię. Potem coś go zabolało w nodze, zawirowały przed oczyma czerwone płatki i ogarnęła go ciemność...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Kowalski leciał szybko. Miał już za sobą Pragę, przed chwilą dowiedział się, że przed nim są tylko dwaj Włosi, Orsini i Tunero, Niemiec Keller i ...Milewicz.

Dotychczas Witek czuł się doskonale — silnik funkcjonował bez zarzutu. Maszyna leciała nisko i Witek rozróżniał dokładnie pola, mijane wioski, domy, potoki. Nagle... pod aparatem na zielonej płaszczyźnie jakiegoś błonia zajaśniała żółta plama... zaintrygowało go to. Zniżył samolot i poznał... przed nim leżały szczątki aparatu Milewicza.

Kowalskiemu serce zabiło — zwycięstwo!.. Triumf nad śmiertelnym wrogiem. Witek nie posiadał się z radości — teraz wygrać, doreszty zgnębić wroga. Ale jednak triumf to niezupełny. Śmiertelny wróg już z pewnością nie żyje, a zatem nie może już odczuć gniewu i upokorzenia, gdy on, Kowalski zwycięży... Ha! trudno... w każdym razie jestem pomszczony — pomyślał — a teraz naprzód, do mety, do zwycięstwa!

Zawył silnik na pełnym gazie. Zajęczały linki pod naporem powietrza. Samolot zaczął się szybko oddalać od miejsca wypadku. — Szatańska radość napełniła duszę Witolda... wróg unieszkodliwiony na zawsze... a tam, w Berlinie, czeka triumf i zwycięstwo... słyszy już w uszach pochwalny szmer tłumu... słyszy okrzyki pomieszane z dźwiękami nazwiska Dąbrowskiego... na głównym maszcie powiewa biało - czerwony sztandar... Biały orzeł dumnie rozwija swe skrzydła, obwieszczając całemu światu zwycięstwo Polski... A kto zwycięzcą?! Kto broni tak dzielnie honoru Polski?! Kto zdobywa pierwszeństwo przed najznakomitszymi lotnikami świata?! Kto?!.. — On! Kowalski!

Lecz cóż to? dlaczego nagle chmurzy się oblicze naszego lotnika? Czy nie dość mu triumfu? Niedługa jeszcze doń droga. A nuż Milewicz żyje? W sercu Kowalskiego rozpętała się walka z własnem sumieniem. A jeśli tam pod szczątkami aparatu jęczy ranny i napróżno wzywa ratunku? Czyż on, który wie, gdzie się rozbił Milewicz, nie powinien pośpieszyć mu na pomoc?

A.. też głupie myśli przychodzą do głowy... ratować? kogo?.. Milewicza?.. nigdy! przenigdy!..

Wtem wzrok Kowalskiego pada na mały wizerunek Matki Boskiej, umieszczony przy liczniku. Nigdy dotychczas nie zwracał nań uwagi, ale teraz... wzrok Witolda nie może się od niego oderwać. Jakaś dziwna powaga i słodycz bije z twarzy Madonny. Jej nieruchome oczy zdawały się nawskróś przebijać mu duszę.

Na usta cisną się dawno już nie wymawiane słowa modli-

twy... — Ojcze nasz!.. i odpuść nam nasze winy, jako my odpuszczamy naszym winowajcom...

Kowalski chwyta gwałtownie za drążki sterowe — nagły zwrot i aparat mknie szybko z powrotem, oddalając się od celu, od zwycięstwa. Twarz Witolda zastygła w jakiemś niezłomnem postanowieniu. Kwadrans lotu i oto na pastwisku widać już bezładną kupę, powstałą z rozbitego płatowca. Żółte skrzydło wzniesione do góry zda się błagać o pomoc. Kowalski obniża lot i po chwili aparat osiada miękko na murawie.

Witold podchodzi bliżej. Widzi tylko bezładną mieszaninę drzewa, płótna, pokręconych stalowych linek... wszystko splątane i pogięte jakąś straszliwą siłą. Wtem z pod szczątków płatowca widać coś ciemniajszego, — ciało!.. Kowalski przybiegł... przykłada ucho do serca... żyje. — Porwał bezwładne ciało niedawnego wroga i unosi troskliwie do aparatu..

— — — — — — — — — — — — — — — —

W cichym, białym pokoiku szpitalnym w Pradze leżał Milewicz, spowity cały w bandaże. Jak na filmie przewijały się przed jego oczyma obrazy z szaleńczego wyścigu. Potem upadek — ciemność — noga tak boli.. a! a! a! Potem ktoś go uwalnia od przygniatającego ciężaru, układa troskliwie.....

— Panie doktorze, czy mógłbym odwiedzić pana Milewicza? Chciałbym wiedzieć, co z nim jest?

— Noga, panie, złamana! pozatem nic ciężkiego, lekkie obrażenia. Ale już wraca powoli do przytomności. Zresztą może go pan zobaczyć.

Kowalski wchodzi do białego pokoiku. Podchodzi bliżej do łóżka — twarz chorego wyraża cierpienie, ma zaciśnięte wargi i zamknięte oczy.

— Śpi — szepce doktor.

Ale usta chorego poruszają się:

— Wody...

Potem oczy się otwierają — spotkał się ich wzrok — błysk zdumienia w oczach Milewicza, potem cichy szept:

— Witold... przebacz... nie wiedziałem...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Witold siedział przy łóżku chorego, trzymając w ręku gazetę. — Widzisz, fujaro! mówiłem ci, że zwyciężymy. Brzozowski wziął za nas pierwsze miejsce...

— Ale na drugi Challenge, to pojedziemy na jednym aparacie — razem, dobrze Witold?...

Merz-Skopiński.

KONWIKT CHYROWSKI

XII. Konwikt w czasach wojennych.

Z dziejów szkolnych Konwiktu odpada rok 1914/15, gdyż w tym roku młodzież po wakacjach się nie zjechała. — Można było uważać za szczęście dla Konwiktu, że wojna światowa wybuchła w czasie wakacyj, bo jak nas późniejsze doświadczenie nauczyło, bardzo byłoby ciężkie utrzymanie w tym okresie młodzieży w Konwikcie. — Rok 1918/19 rozpoczął się, lecz się nie skończył, gdyż Rusini, nazywający się od tego czasu Ukraińcami swym napadem na Konwikt w listopadzie 1918 r. przerwali naukę rozpędzając wychowawców i wychowanków.

Dnia 21. sierpnia 1914 r. zajął gmach konwiktowy na swą wojenną kwaterę arcyksiążę Leopold Salwator ze swą świtą, lecz już d. 9 września wojsko austrjackie opuściło Chyrów po zajęciu Lwowa przez Moskali. Poprzednio już wyjechała z Konwiktu większość Ojców i Braci, a na straży Konwiktu pozostał X. Rektor Jan Rostworowski i 18 osób. Wojska rosyjskie zajęły Chyrów i Konwikt d. 20 września i wkrótce zrabowały oba folwarki przy pomocy Rusinów. — Dnia 10 października wróciło znów wojsko austrjackie i zaczęła się następnie 25-dniowa wielka walka pozycyjna na linji między Przemyślem a St. Samborem. W tym czasie Konwikt służył wojskom austrjackim za szpital i kwaterę sztabową.

D. 6 listopada znów wróciły wojska rosyjskie i już tu pozostawały aż do pojawienia się patroli austrjackich d. 13 maja 1915 r. W tym okresie rezydował tu jakiś czas generał Brusiłow. Ciągłe rewizje i rekwizycje dawały się wszystkim we znaki, lecz najsmutniejszy był dzień 13 listopada, gdy Moskale wywieźli O. Rektora Rostworowskiego najpierw do Kijowa, potem do Tomska, a wreszcie na Sybir do Nowonikołajewska. Towarzyszył mu dobrowolnie O. Jan Zatłokiewicz, który potem na Syberji umarł.

Zastąpił O. Rostworowskiego O. Józef Sawicki, lecz wkrótce, bo już 23 stycznia wywieziono O. Baudissa, O. Nuckowskiego i innych do Lwowa, pozostawiwszy O. Sawickiemu tylko jednego towarzysza w osobie Brata Kurka. W gmachu zakwaterowało się pięć rosyjskich szpitali, a w sadzie na wschodnio-południowej stronie powstał cmentarz, na którym pochowano blisko 2 tysięcy poległych i zmarłych z obu stron walczących wojsk. — Po upadku Przemyśla d. 23 kwietnia car Mikołaj II

wraz z księciem Mikołajem odbywał przegląd wojsk na łące między Strwiążem a stacją kolejową.

Szczegółowy opis tego, co się tu działo w tym pierwszym roku wojny, zawiera XXIII sprawozdanie pióra X. H. Libińskiego, oraz 85 zeszyt „Przeglądu Chyrowskiego", który po przerwie zaczął umieszczać listy Chyrowiaków z pola walk.

Ciężkie miał położenie X. Rektor Sawicki, pilnując konwiktowego mienia, zwłaszcza, że już na wiosnę Moskale nosili się z zamiarem wywiezienia zbiorów naukowych z Chyrowa. To też, gdy tylko po zwycięstwie pod Gorlicami, wojska austrjackie zajęły Chyrów, zaczęli się z zachodu zjeżdżać do Konwiktu OO. i Bracia, dziękując Bogu za ocalenie Konwiktu. Wprawdzie szpitale austrjackie zajęły znów część gmachu i wiele jeszcze było trudności i pracy, aby Konwikt otworzyć, jednak po usilnych staraniach O. Sawickiego już d. 20 września 1915 r. rozpoczął się bardzo uroczyście rok szkolny przy napływie blisko 200 uczniów.

Szkody w czasie najazdu rosyjskiego, przeważnie w rozgrabionym inwentarzu folwarcznym, oraz mebli i urządzeniach konwiktowych, oceniono urzędowo w sierpniu 1915 r. na 373.000 kor., które miał rząd austrjacki wynagrodzić, jednak nigdy do tego nie przyszło. Trzy następne lata szkolne były stosunkowo jeszcze dość normalne, tylko aprowizacja stawała się coraz trudniejsza, a życie konwiktowo-szkolne opisuje w porządku Kronika Konwiktowa. W roku 1918 na św. Józefa mieliśmy radość niezwykłą, bo oto powrócił szczęśliwie z Syberji X. Jan Rostworowski, przywożąc ze sobą żebro Bł. Andrzeja Boboli z Połocka, któremu — jak się wyrażał, zawdzięczał całe swoje ocalenie i szczęśliwy powrót.

O wiele cięższym i boleśniejszym pod wielu względami był koniec roku 1918. — W listopadzie wskutek ciężkiej hiszpanki chorowała bardzo wielka liczba młodzieży. D. 20 listopada Rusini o godz. 3. popołudniu zaczęli strzelać z armat na Konwikt — wkrótce weszło w jego mury ukraińskie wojsko, zajęło Konwikt, a X. Rektora Sawickiego wraz z 20 księżmi wywieziono i internowano w Kołomyi. O. Sawicki na odjezdnem mianował wicerektorem X. Stafieja, a ministrem był O. Bury.

Rusini zająwszy Konwikt, zmuszali do rozpuszczenia konwiktorów, co wobec przerwanej komunikacji było bardzo utrudnione. Rewizjom i grabieży nie było końca, a X. Bury nacierpiał się wtedy niezmiernie. — Choć na jakiś czas polskie wojsko zajęło Chyrów, lecz znów się cofnęło, aż dopiero 20 grudnia

większe siły polskie ulokowały się w Chyrowie i w Konwikcie. Opis walk z Rusinami od grudnia do maja 1919 r. zamieścił X. Józef Sas w XXVI Sprawozdaniu bardzo szczegółowo, co potem wojskowi historycy Obrony Lwowa do swych prac i zbiorów wyzyskali i wciągnęli. Dzienniki polskie z tego czasu z oburzeniem zamieszczały artykuły, jak można było do sal pełnych młodzieży bezcelowo strzelać i chorych chłopców rozpędzać. — Trzy arkuszowe zeszyty „Przeglądu Chyrowskiego“ (98, 99, 100), zawierające współczesne wypadki oraz walki Chyrowiaków wyszły w Krakowie.

Położenie Konwiktu w tym okresie było podobne do położenia Lwowa, bo gdy inne dzielnice i miasta cieszyły się z wyzwolenia, tu i tam wrzały zacięte walki. — W ciągu 5 miesięcy między innymi w Chyrowie służyło kilkudziesięciu Chyrowiaków, a w ogrodzie kolegjackim były okopane dwie baterje artyleryjskie

Począwszy od pierwszej kuli armatniej, która 20 listopada uderzyła w bramę Konwiktu, zamieniła się rzeczywiście uczelnia nasza na twierdzę, którą w ciągu całego półrocza Rusini oblęgali, a której wojska polskie z całem męstwem broniły. Rozumiemy teraz lepiej te pomruki i pogróżki, jakie wśród przewódców ruskiego ruchu dawały się słyszeć, że Chyrów należy zburzyć, bo jest ostoją polskości, że Konwikt trzeba zniszczyć jako kość w gardle ruskiem. Ale i wśród nas użalano się niekiedy i narzekano na wybór Chyrowa pod budowę Konwiktu, jako na miejscowość, narażoną na takie niebezpieczeństwo wobec tak niepewnego środowiska i otoczenia. Tak sie wydawało w chwilach klęski i spustoszenia, a przecież Opatrzność Boża tak zrządziła, że te silne mury konwiktowego gmachu zamienione na warownię i schronisko walczącego żołnierza, stały się ostoją i zaporą przeciw napierającemu wrogowi. Utrzymują nawet niektórzy, że Chyrów stał się obroną dla samego Przemyśla. Nie należy też zapominać, że wśród ciężkich chwil rozprószenia konwiktowej młodzieży, nikt z niej nie zginął, ani nawet ciążko nie zachorował. Jest więc za co Bogu dziękować.

Biły ruskie działa na Konwikt w ciągu sześciu miesięcy, ale go nie rozbiły; poszczerbiły się jego mury, to prawda; ruskie oblężenie zniszczyło Chyrów i otoczenie bardzo, ale stoi jeszcze gmach cały z górującą nad całą okolicą — wieżą, która z naszych podkarpackich wzgórz, jakby palcem wskazuje na niebo wołające: „Sursum corda“.

Drżała w swych fundamentach wśród grzmotu dział nasza szkoła i drogi dom rodzinny, jak drżały serca wszystkich obecnych i dawnych mieszkańców Chyrowa, stroskanych o jego los lecz jego Patron św. Józef wraz ze swą Oblubienicą Niepokalaną wyjednał dla polskiej armji zwycięską obronę Chyrowa i zaliczony on będzie do szeregu dawnych twierdz polskich, obleganych, ale nie zwyciężonych.

I następne pokolenia będą sobie wzajemnie opowiadać, co zdziałał św. Józef dla dobra polskiej młodzieży Jego pieczy zleconej i oddanej. I będą oglądać te szczerby i wyłomy w murach i będą podziwiać ich siłę, a jeszcze więcej męstwo wodzów a Konwikt Chyrowski będzie poniekąd jak pomnik Grunwaldzki według słów jego twórcy, bohaterskiego obrońcy Wilna, Chyrowiaka Antoniego Wiwulskiego: „Praojcom na chwałę, a braciom na otuchę!"

Generał Zieliński od cmentarza, a pułk. Berbecki z pod Skargowskiego Krzyża d. 15 maja rozpoczęli zwycięski pochód naprzód. To zwycięstwo pod Chyrowem zakończyła polska armja oczyszczeniem wschodniej Małopolski i uwolnieniem między innymi i Kołomyi, z której d. 3 czerwca nasi wywiezieni księża szczęśliwie do Chyrowa wrócili.

Epilog wojny z r. 1918/9 pod względem materjalnym był najdotkliwszy, bo zniszczył nie tylko to, co w ciągu trzech lat po rosyjskiej okupacji zdołano odrestaurować, ale wyrządził większe szkody niż pierwszy rok wojny. Najwięcej ucierpiał gmach konwiktowy od huraganowego ognia d. 14 maja z kilku bateryj ukraińskich mieszczących się w Berezowie. W mieście wielu ludzi od pocisków zginęło. Wschodnia część gmachu została zupełnie pozbawiona szyb, podobnież jak dachy dachówki. Wprawienie z górą 2 tysięcy szyb, pokrycie dachówką 3,000 m kwadratów oraz inne roboty kosztowały 525,000 kor.

Wielka energja, zapał i poświęcenie X. Sawickiego i jego pomocników zwłaszcza Braci sprawiły, że Konwikt odrestaurowano na tyle, iż d. 12 września zaczął się rok szkolny pierwszy w wolnej niepodległej Polsce. Z wdzięczności za opiekę św. Józefa co środę jeden z księży ofiarowuje odtąd dziękczynną Mszę św., a figura św. naszego Patrona za staraniem Rektora Stanisława Ciska otrzymała szczerozłotą koronę.

Rok 1920 wskutek najazdu bolszewików, od którego zadrżała cała Polska, na Konwikcie więcej się już nie odbił. W czasie wakacyj, gdy bolszewicy zbliżali się do Lwowa, na boiskach oraz

w gmachu zatrzymały się liczne grupy i rodziny uchodźców, jednak nauka mogła się rozpocząć 14 września. Rok szkolny się rozpoczął bez uczniów kl. VIII i VII, bo ci po większej części służyli w ochotniczych oddziałach, z których ich zwolniono dopiero w październiku i w listopadzie. D. 13 listopada urządził Konwikt uroczysty powitalny wieczorek ku czci naszych żołnierzy-konwiktorów.

Wmurowane w kilku miejscach łuski szrapneli pozostaną pamiątką tych smutnych przejść i wypadków; choć mało mówią o przeszłości, niech będą wymownemi dowodami Opatrzności Bożej nad Konwiktem.

Zjazd Sodalicyjny w Wilnie

Do Wilna przybyliśmy wśród „jasnego" już nieba i pogody o godz. wpół do drugiej w nocy. Dyżurni Sodalisi Wileńscy doręczyli nam zaproszenia i adresy hotelu St. Georges ul. Mickiewicza 20. Autem z Dr. Wiewiórowskim, Inż. Kaczmarczykiem i P. Świeżyńskim pojechaliśmy. Dostałem ładny pokój na II piętrze, a oni wspólny apartament i sypialnię o dwu łóżkach. Hotel o typie dawnym, bardzo miły i czysty. W niedzielę 4. VI. o godz. 9·30 nabożeństwo inauguracyjne, w kaplicy przed cudownym obrazem Pani Świata i Polski i Królowej Sodalicji i Sodalisów Marjańskich, w Ostrej Bramie odprawił (z kazaniem) Ks. Prałat Żebrowski, Moderator Wileński. Ścisk przez schody wąskie i wysokie olbrzymi. Zdawało się nam, że nie dojdziemy. Do kaplicy wejście wprost zabarykadowane klęczącymi. Wileńczycy lub Wileńczanki to ludzie dobrzy, ale twardzi i uporczywi — nie ruszą się. Kościelny dopiero robi ruch i wytłumaczywszy, że to Msza św. dla Sodalisów Marjańskich z całej Polski przybyłych, uzyskuje dla nas trochę miejsca z wielkim trudem. Drugi zapisuje tych, którzy do Stołu Pańskiego mają przystąpić. W zakrystji angażują mnie do służenia w II parę: Kopyciński, Sczaniecki z Poznania, Dyr. Dehmel i ja.

Przejście przez balaski do ołtarza wąziutkie, tak, iż nawet dwu ministrantów z Celebransem ledwo się pomieszczą. Wobec tego usunąłem się trochę nabok. Kaplica odnowiona o jasnym tonie pogody i wesela: barwa biała z niebieskawą i srebrna dominują. Na tem tle tem wyraziściej występuje sam Obraz,

pełen dziwnej skromności i pokory i niebiańskiego uduchowienia oraz zaświatowości i zjednoczenia się z P. Bogiem. Uderza ta osobliwa kontemplacja, zotopienie się, klasyczny spokój i pogoda ducha. Dokoła Matki Bożej i na stycznych ścianach srebrne same „wota" stopione i w pewne figury i połączenia jednolicie stosowane w „pendent", blaskiem i odbiciem światła dziennego, które promieniuje, wchodząc przez duże otwarte drzwi naprzeciw Obrazu N. Marji P., dodają jasności i uroku całości, a całość ta skupia się na Obliczu Bogarodzicy. O ile Jasnogórski obraz w ciemni i półmroku występuje tajemniczo i mistycznie, o tyle Ostrobramska Pani sieje światło i radość i nadzieję, występuje niejako z Ołtarza, poprzez przestrzeń, widoczna na ulicy zdaleka i adorowana publicznie. Tysiące ludzi na ulicy przed Obrazem klęczą i modlą się żarliwie, widzą kapłana i słuchają Mszy św. Cała pielgrzymka, liczna z całej Rzeczypospolitej wówczas taki udział brała.

Wrażenie tak potężne, kojące w dzisiejszej epoce chaosu, zamętu, materjalizmu i racjonalizmu, że trudno się oprzeć serdecznemu wzruszeniu i refleksji, że przed Tą Panią tylu naszych wielkich modliło się ludzi, z wieszczem Adamem na czele, który taką piękną apostrofę poświęcił w „Panu Tadeuszu" „Tej Pannie Świętej, co w Ostrej świeci Bramie". Świeć, o Pani i Królowo Nasza tej naszej Ojczyzny, która Twojem i Syna Twego jest królestwem!

Inauguracja Zjazdu o 12·50 odbyła się w sali Śniadeckich w Uniwersytecie Stefana Batorego. Powitał nas najpierw Bar. Waldemar Weyssenhoff (brat pisarza), Prefekt Sodalicji Męskiej Wileńskiej, a następnie otworzył Zjazd Wiceprezes Związku Sodalicyj Marjańskich Inteligencji Męskiej w Polsce, Aleksander Bossak-Hauke, oddając cześć pamięci i zasługom pierwszego Prezesa śp. Szambelana Adama Konopki. W przemówieniach gości składali życzenia delegaci Akcji Katol., Sodalicyj Akademiczek i Akademików, Sodalicji z Łodzi. Potem nastąpił mój referat o drogach bezbożnictwa w Polsce. — Po obiedzie w Zakładzie św. Józefa zwiedziliśmy od 16—18 miasto, przedewszystkiem klasyczną Bazylikę, w remoncie; widać było kamienie wielkie i głazy zmurszałe pod działaniem wody rzeczki Koczergi. Kaplica św. Kazimierza Królewicza i kopja (czy oryginał) Rembrandta. Poszliśmy na wzgórze „Trzech Krzyży". Duża rzeźba przedstawiająca 3 krzyże złączone, b. oryginalnie ujęta i rozwiązana przez Wiwulskiego. Ze wzgórza wspaniały widok na całe

miasto niżej roztaczające się wachlarzowato. Potem zwiedziliśmy jeszcze kilka kościołów: św. Kazimierza, św. Anny, Bernardynów i inne.

Wieczorem wysłuchaliśmy dwu referatów: Dra Piekarskiego z Warszawy na temat sekciarstwa w Polsce (wygłosił w zastępstwie chorego prelegenta Prefekt Inż. Brelewski) i Mg. Romera z Katowic p. t. „Rola Sodalisów w obronie Kościoła"; również rozwinęła się dyskusja.

W poniedz., 5/VI. o godz. 8 Mszę św. celebrował w kościele św. Michała J. E. Ks. Metropolita Jałbrzykowski, niezwykle skromny; Ks. Arcybiskup przemówił do nas przed Komunją św.: sam Sodalis Marianus otacza Sodalisów szczególną opieczą sympatją.

Od 10·30 do 15 były dwa referaty: Prof. Dra Bossowskiego z Wilna: „O potrzebie odwagi cywilnej w życiu prywatnem i publ." i naszego Moderatora O. Kwiatkowskiego „O stosunku Sodalicji do Akcji Katolickiej".

Wybory odbyły się przez aklamację. Prezes: Bossak-Hauke Wiceprezes: Prof. Józef Piasecki z Krakowa, Sekr. Siess (ponownie), Skarbn. Dr. Dymiński (ponownie). Prezydjum wyraził uznanie i podziękowanie za pracę X. Moderator Generalny, O. Moskała T. J. Kilkanaście rezolucyj przedstawił Przewodniczący Komisji O. Kosibowicz T. J., między innemi, aby używać terminu dzień matki, dzień morza zamiast święto matki...

Po obiedzie pożegnaliśmy się jeszcze z miastem i pomodliliśmy się przed Matką Boską Ostrobramską. Obcych prawie nie było. Byliśmy sami Sodalisi z Krakowa i z innych stron. Było dziwne skupienie i niezwyczajny nastrój uroczysty i rzewny w sercach i duszach uczestników, wrażenie jedyne i niezapomniane.

Następny Zjazd odbyć się ma za dwa lata w Częstochowie. Polecono forsować budowę domu rekolekcyjnego tamże (kosztorys pół miljona zł.).

Dr. Stanisław Salkowski.

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE

Sodalicji Nauczycielskiej w Chyrowie

1908—1933.

Sodalicja obywatelska Ziemi Samborsko - Przemyskiej w Chyrowie przez szereg poprzednich lat swoim kosztem urządzała rekolekcje dla pp. nauczycieli szkół powszechnych z okolicznych powiatów. Wreszcie w r. 1908 za inicjatywą gorliwego Sodalisa Antoniego Kyca zawiązała się w Chyrowie Sodalicja Nauczycielska, której on przez szereg lat jako prefekt przewodniczył. W ciągu tego okresu 25 lat na służbę Marji poświęciło się 60 członków, a z tej liczby 12 już zmarło. Prefektami byli wspomniany ś. p. Antoni Kyc, Jan Wisłocki, Franciszek Wojdanowski i ponownie Jan Wisłocki, moderatorami zaś X. Kazimierz Nowak, X. Teofil Bzowski i X. Karol Krokoszyński.

Z okazji swych srebrnych godów Sodalicja wydała pod redakcją Sod. Józefa Gduli „Pamiętnik“, zawierający prócz historycznego rysu artykuły o sodalicyjnej pracy katolicko wychowawczej.

D. 24 czerwca po dorocznych rekolekcjach odbytych w Chyrowie, zakończonych nabożeństwem, odprawionem przez W. X. Prowincjała Konopkę, Sodalicja obchodziła uroczystość swego jubileuszu, w której wzięły udział przez delegatów bratnie Sodalicje męskie i żeńskie.

Najpierw o g. 10 zebrali się wszyscy w kaplicy, gdzie po Adoracji odśpiewano dziękczynne „Te Deum“, poczem liczni goście napełnili salę popisową, gdzie się odbyła Akademja.

Zagaił ją Prefekt Wisłocki powitaniem zebranych, historycznym rysem rozwoju Sodalicji oraz odczytaniem licznych telegramów i listów wysłanych i otrzymanych z okazji jubileuszu Program Akademji był bardzo obfity: chóry mieszane, kwartety smyczkowe, deklamacje wykonano wspaniale. Wykłady W. X. Prałata Tomaki o Akcji Katolickiej oraz Dra. K. Zygmunta z Przemyśla o pracy społecznej jasne i praktyczne spotęgowały pożytek Akademji, zakończonej śpiewem „My chcemy Boga“.

Wspólna wreszcie fotografja utrwaliła pamięć tej pięknej i miłej uroczystości ku czci Niepokalanej. Składamy jej wraz z X. Prałatem życzenia, aby rosła w liczbę, aby na drugie 25 lecie członkowie jej napełnili całą tę salę.

DO ŹRÓDEŁ SANU

Klasa V wybierała się już oddawna na wycieczkę do Sianek, a ostatniej nocy z 5 na 6 czerwca już o g. 2 obudziliśmy się, czekając na znak do wstawania. Jeszcze na korytarzu koło sypialni przeszliśmy cicho, lecz już na schodach chód nasz przemienił się w chałaśliwy bieg. W jadalni przygotował nam śniadanie Br. Moroz, poczem wyruszamy na stację. Przy bramie przyłączył się do nas X. Hobot; na dworze jeszcze prawie ciemno, kapie deszcz, więc niewesoło.

Wagony przepełnione; jedziemy do Sambora stojąc na korytarzach. Przybywszy do stolicy naszego powiatu, mieliśmy się przesiadać, ale dopiero po dwu godzinach, więc udaliśmy się na miasto. Park miejski czysty i ładny zwrócił naszą uwagę pięknemi wysokiemi pośród kląbów agawami. Zwiedziliśmy ratusz i dwa kościoły, a choć to była dopiero piąta godzina zdawało się nam, że już koło dziewiątej.

W Samborze otrzymaliśmy dwa przedziały, a po drodze cisnęli się wszyscy do okien wagonów, gdyż rzeczywiście było co oglądać. Mieliśmy przed oczyma obrazy przepięknych widoków, czyto gór naszych, czy wiosek w dolinach potoków, czy wreszcie prześlicznie położonych wiaduktów.

W czasie tej drogi przejeżdżaliśmy przez 4 tunele, a między Turką a Jaworą jazda tunelem trwała minutę.

Same Sianki stanowią stację i kilka innych budynków kole--jowych i urzędniczych; podobnież i ludność to głównie koleja rze, policja i straż celna. Gdzieniegdzie po górach wśród lasów widać chaty wieśniacze.

Wśród grupy chat tuż nad samą granicą czeską jest pierwsze źródełko Sanu, nad którem stoi krzyż drewniany. Ludność tu przeważnie ruska, lecz skromna i delikatniejsza a nie taka natrętna jak w okolicach Chyrowa. Gdyśmy małemu chłopcu dali bułkę, jego matka rzekła za niego „diakuju“ i zabrała go do chaty. Gdyśmy się rozłożyli obozem wśród słupków granicznych, pasterze będący w pobliżu zagrali na fujarkach, pokazali nam źródło i oddalili się; jeden z nich przyniósł drzewa do ogniska, a po otrzymaniu chleba usunął się.

Od stacji Sianki do granicy czyli do stacji Użok, należącej do Czech, torem kolejowym jest 3 kilometry. Granica sama nie przedstawia nic ciekawego: co jakiś kilometr stoi budka żołnierza w stylu zakopiańskim, poza tem na głównych drogach są

rampy pomalowane na biało-czerwono. Na niskich betonowych ponumerowanych słupkach po naszej stronie są wypisane litery P, a na czeskiej C, w lesie zaś na drzewach malowane chorągiewki od strony polskiej białoczerwone, a białoniebieskie z przeciwnej

Przy głównej drodze z Sianek znajduje się wojenny cmentarzyk bardzo dobrze utrzymany, którego północne ogrodzenie stanowi granicę. Z Użoka do Sianek jeździ drezyna motorowa a od czasu do czasu również i pociąg towarowy z jednym wagonem osobowym.

O wpół do trzeciej siedliśmy na powrotny pociąg, z którego znów mogliśmy swe oczy nasycić pięknością gór i całego krajobrazu, pomimo, że chmury wiele nam przeszkadzały.

K. Ch.

Rzeczpospolita Babińska.

U nas weseli i swobodni ludzie pod szczęśliwym rządem Augusta wymyślają Rzeczpospolitę Babińską. Jest blisko Lublina wieś, nazywająca się Babin, tam mieszkał pan sędzia Pszonka człek bardzo rozumny i wesoły, który przybrawszy sobie kilku przyjaciół także wesołych, założył rzeczpospolitą, w której rozdawano urzędy; i tak, jeżeli kto lubił się upijać, zrobili go piwnicznym; jeżeli nie umiał pisać, pisarzem; jeżeli kto niedorzeczne lekarstwo radził, lekarzem; tchórza robiono hetmanem i tak każdemu, co albo skłamał albo głupstwo powiedział, albo był próżniakiem, dawali urząd w rzeczypospolitej Babińskiej.

Zabawka ta wymyśloną została dla poprawienia wad i złych nałogów. Król Zygmunt August dowiedziawszy się o tem, pytał: „A któż jest królem w rzeczypospolitej Babińskiej?“ Zapytany — odpowiedział: „Ty najjaśniejszy królu, co panujesz w Polsce, panuj i w Babinie“. Dobry król uśmiał się z tego żarciku.

„Wieczory pod lipą“.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Stanisławów 20. V. 1933.

Z prawdziwie szczerą radością witam nasz Zjazd z wdzięcznem sercem, witam wszystkich OO. Przełożonych, witam Szanownych Kolegów!

Wiele bardzo, wiele niezatartych, miłych wspomnień budzi się już przy wjeździe do aleji tego pięknego, spokojnego ustronia chyrowskiego. W żywych i barwnych konturach występuje niezatarty w pamięci obraz przebytych tu w tych murach lat, lat młodości, obraz przebytych tu najpiękniejszych chwil życia, życia bez troski i znojów tego padołu. Tak jak nieraz w życiu pozachyrowskiem — tak specjalnie z okazji tego naszego dzisiejszego święta budzi się wiele głębokich uczuć wdzięczności dla byłych naszych Wychowawców, którzy nie szczędzili swych trudów i wysiłków nie tylko w wykształceniu naszego umysłu, ale w zahartowaniu naszego ducha, charakteru i w umiłowaniu piękna życia. Zdobyte tu skarby ducha i serca, skarby świętej wiary pozostały nam na całe życie i były nam tą przewodnią gwiazdą, która nam torowała właściwą i uczciwą drogę życia. Za te czyste, nieskazitelne skarby, wszczepione w nasze dusze — stokrotne Bóg zapłać Wam Czcigodni Ojcowie!

Po odbytej tu maturze stanąłem odrazu oko w oko z nieznanem — kryjącem w sobie wiele ponęt niebezpiecznych życiem. Stosunki rodzinne tak się ułożyły, że musiałem odrazu stanąć o własnych siłach. Przechodząc prawdziwą szkołę życia, pracując na kawałek chleba — studjowałem fakultet prawniczy. Po prawach udałem się do Wiednia, gdzie w r. 1908 ukończyłem akademję handlową. W tym samym roku otrzymałem posadę w Banku krajowym Król. Gal. i Lodom., gdzie zostawszy zastępcą dyrektora służyłem do roku 1930. Dzięki obecnie panującym stosunkom spensjonowano mnie w r. 1930. Obecnie prowadzę zastępstwo Forda, na którem to przedsiębiorstwie straciłem cały uciułany ciężką pracą i oszczędnością uskładany majątek.

Konstanty Prus Wiśniewki.

Kraków 30. V. 1933.

Pisałem i mówiłem nieraz, a więc znacie moje poglądy. — Hume *koleżeństwo* czyni podstawą moralności, podobnie inni filozofowie mówią o przyjaźni i sympatji. W każdym razie *jest to walor ważny i duży*, na giełdzie ducha notowany stale, dziś z tendencją spokojną i umiarkowaną, choć wcale nie zniżkową. Nie boi się dewaluacji. Poza Polską tendencja b. zwyżkowa: Rosja (towarzysze), Hitler — Niemcy, Mussolini — Italja (faszyści) i w komuniźmie i socjaliźmie i wolnomyślicielstwie, wolnomularstwie. U nas mało doceniamy, nawet w Z. b. Ch. z powodu braku: a) solidarności członków, b) wyrobienia społeczno-stowarzyszeniowego, c) poparcia swoich i d) zrozumienia ideału wśród ciężkich trosk życia. Ideał nie aktualizuje się ani nie materjalizuje się z odpowiednią ilością złotych. Kto prędko i za prędko żyje, ten krótko żyje i nieraz nagle a nawet samobójczo kończy.

Hasło Deo coraz więcej obecnie ośmieszane przez spółkę racjonalistów i materjalistów, z nieograniczoną prawie nieodpowiedzialnością za bluźnierstwa i pseudonaukowe bezbożnicze artykuły. P. Bóg na nie bezpośrednio i zaraz nie reaguje, ergo niema Go, albo jest bezsilny. Tak się argumentuje w Rosji i poza nią, a także i w Polsce. Nienawiść, złość, ignorancja i sofistyka to walni przyjaciele bezbożników. — Prąd ten bezbożniczy coraz silniejszy zewsząd nas otacza i wewnątrz Polski się koncentruje. Chce zubożyć człowieka i Polaka, życie i duszę z najpiękniejszej i najwartościowszej strony i szaty, bo przecież uznanie Pana Boga to najrozumniejszy i najwyższy akt rozumu ludzkiego. Powitania i życzenia Kolegom.

Dr. Salkowski.

We Lwowie, dnia 2 czerwca 1933 r.

Cieszyłem się na przyjazd do Chyrowa i wspólne spędzenie chwil wraz z kolegami, lecz niestety w ostatniej chwili choroba mi w tem zaszkodziła, o czem donoszę O. Bzowskiemu.

Piszecie mi w liście z 8. V. br. o młodości ducha, zdrowej inicjatywie, jasnym poglądzie na świat i t. d., a w dalszej konsekwencji, iż słowa moje o odczuciu starości są przesadzone i przedwczesne. — Oby to było prawdą, a byłbym naprawdę szczęśliwy. — Tymczasem w rzeczywistości sprawa się przedstawia odmiennie. — Życie moje w adwokaturze w ustawicznem napięciu nerwów i myśli powoduje przedwczesne starzenie się.

Stwierdziła to i praktyka w naszym zawodzie i nauka. — Ja nie mogę stanowić wyjątku, a tembardziej, jeżeli przeżyłem lata wielkiej wojny, a potem przewrotów ekonomicznych, społecznych i t. d. w naszej Ojczyźnie. - Najgorszem jednak ze wszystkiego jest to, iż od lat 13 muszę się ustawicznie uczyć nowych ustaw tak jak student gimnazjalny. — Każdy tydzień wywraca w swej nowelizacji i stare zasady i pojęcia. Wprawdzie z latami do tego się przyzwyczaiłem, lecz to wyczerpuje. Te i inne okoliczności złożyły się na to, iż na życie nie patrzę już z polotem młodzieńczym, lecz wszystko analizuję, a dużo wypadków przechodzi obok mnie, na które nawet nie zwracam uwagi.

Dziś miałem chwilę, że tak powiem młodości, gdyż w południe przy obiedzie opowiadał mi syn mój uczeń 6 klasy gimn., iż codziennie przy maturze u nich palą chłopców. — Cytował mi zdradliwe pytania profesorów, ale w końcu przyszedł do przekonania, że spaleni chłopcy się nie uczyli. — Wówczas ja mu wyjaśniałem, na czem polegała matura dawniejsza, kiedy myśmy zdawali z 7 lub 8 przedmiotów, gdy obecnie chłopcy zdają najwyżej 3 przedmioty. — Naturalnie opowiadałem mu jak to ksiądz Koppens, Krysa i inni pytali, a co najważniejsze, iż musieliśmy się uczyć.

Dr. Jerzy Rosinkiewicz.

Gdańsk, dnia 3. VI. 1933.

Niestety odległość miejsca mego urzędowania, jego rodzaj, a wreszcie co najważniejsza, że w mym Wydziale, który ma dość ważne i ciekawe zajęcie, pracuje nas tylko dwu, t. j. ja i mój referent, który według dawno opracowanego planu ma urlop właśnie od czerwca 1—29 czerwca, nie pozwalają mi zrobić tej wycieczki, któraby tak miłą była, któraby pozwoliła po tylu latach zobaczyć swoich najlepszych i kochanych kolegów i przyjaciół lat dziecinnych czy młodzieńczych.

Trzydzieści lat minęło, nim się człowiek oglądnął, w tym czasie przeżył moc zawodów, mnóstwo przykrości, które wojna spowodowała, wszystko to przeminęło jak sen, jak jedna chwila i nie długo trzeba będzie odejść dalej, a człowiek nie spostrzeże się, kiedy ta chwila spadnie na niego. W każdym razie nie wiemy, czy się wszyscy znowu jeszcze i kiedy zobaczymy!

Koledzy Kochani, drodzy! Drogi Ojcze, pozwólcie, że choć myślą jestem z Wami, że idę z Wami do refektarza, do lasu na przechadzkę, jak to czyniliśmy kiedyś beztrosko przed laty, kiedy

największem człowieka zmartwieniem były różne kwestje historyczne czy też łacina lub greka!

Ileżby człowiek dał za to, by tak beztrosko, a względnie z temi strasznemi troskami choć jeden dzień mógł przeżyć. Dziś ta wycieczka do Chyrowa, dla mnie musiałaby pociągnąć wyjazd co najmniej na 5 dni. A ja nikogo nie mam, nie mogę terenu zostawić, zwłaszcza w tych powyborczych u nas czasach, gdzie zbieranie informacji należy do mych obowiązków codziennych i tego odemnie wymagają co dnia moi różni szefowie. Nieraz nie mam możności na pół dnia do Gdyni wyjechać, choć to tylko pół godziny jazdy i mimo, że mnie też tam służbowo należy wyjechać. — To też tak mi przykro, że ten zjazd wypadł teraz, że nie wiedziałem o nim i jego terminie wczesną wiosną, gdy się układały urlopy.

Moi kochani Koledzy, napiszcie coś od siebie, może jaką kartkę z podpisami Waszymi, może wspólną fotografję, to będzie dla mnie bardzo serdeczną pamiątką!

Raz jeszcze Wszystkich serdecznie pozdrawiam, prosząc o przyjęcie mej myśli do Waszego grona, i daj Boże wszystkim Wam, abyście w zdrowiu mogli na Waszych stanowiskach dalej pracować jak najwydatniej na pożytek naszej Kochanej Polski. Daj Boże, abyśmy już za lat 5 najdalej mogli się znowu wszyscy zebrać, ale to już wszyscy, którym Bóg udzieli dalszej łaski, zdrowia i życia!

Żegnajcie Drodzy Ojcowie i Koledzy, raz jeszcze proszę o mnie czyto w Waszych modłach czy w Waszych rozmowach i o mnie wspomnąć.

Wszystkich całuję serdecznie, zawsze Wasz

Roman Kwiatkowski.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Dyonizy Bagniewski

Syn obywatela ziemskiego urodził się w Lesznowoli w r. 1883. Całe gimnazjum ukończył w Chyrowie a maturę zdał w r. 1902. Po ukończeniu agronomji w Krakowie ożenił się z p. Emilją Knollówną z Wołynia i długie lata gospodarował w Falencinie w Grójeckim, majątku odziedziczonym po ojcu, a w ostatnich latach w Niestumie ziemi Ciechanowskiej. Ziemianin ceniony i kochany zarówno przez lud i służbę jak i przez okolicznych sąsiadów za swą uczynność, wielką dobroć serca i szlachetną prawość. Ciężkie obecne położenie rolnictwa dobiły, jak nam donoszą, to zacne serce prawego obywatela kraju.

Leczył się na ciężką chorobę serca w Warszawie, gdzie na 10 dni przed śmiercią był zaopatrzony św. Sakramentami, które przyjął z najgłębszem nabożeństwem. Zgon nastąpił nagle w jednej chwili d. 4 kwietnia b. r. Pochowany został na Powązkach Osierocił żonę i trzy córki.

W Chyrowie był zmarły ostatni raz w r. 1927 na dwudziestopięciolecie swej klasy od matury. Zarówno w sercach księży wychowawców jak i kolegów pamięć o kochanym przez wszystkich Dyziu tkwiła głęboko, stąd wiadomość o jego śmierci zasmuciła nas wszystkich.

R. in p.

Tłum zwykle podły i chodzi bez myśli,
Bo ci, co myślą, już z tłumu wyszli.

* *
*

Kto pobudką świętości zdoła być przejętym —
I kto święte pojmuje — ten zostaje świętym.

Wincenty Pol.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

Związkowe zjazdy wiosenne w Chyrowie jak zwykle tak i w tym roku odnowiły węzły koleżeństwa wśród Chyrowiaków. Maturzyści z r. 1903 pomimo wielkich starań ze strony Dra Salkowskiego i Inż. Bosakowskiego niezbyt licznie się zjechali, natomiast za pomocą licznych korespondencyj odświeżyli pamięć o sobie. Do Chyrowa przybyli Inż. Marjan Bosakowski naczelnik lasów w Gumniskach, Dr. Władysław Rubenbauer, urzędnik Kontroli we Lwowie, Inż. Adam Mosiewicz z Przemyśla, Kap. Stanisław Petry ze Lwowa, oraz Kol. Konstanty Wiśniewski ze Stanisławowa. Swą nieobecność usprawiedliwili: Prof. Alfred Brodnicki z Będzina, Roman Kwiatkowski z Gdańska, Dr. Karol Potrzebowski, lekarz z Warszawy, Dr. Jerzy Rosinkiewicz ze Lwowa, Dr. Juljan Zacharjewicz ze Lwowa, Dr. Stanisław Salkowski i Kol. Stanisław Jahl z Krakowa oraz X. Kazimierz Konopka z Rodezji i X. Ernest Matzel z Nowego Yorku.

Liczniej udało się zebrać w Chyrowie maturzystom w 25 lat po maturze, przybyli bowiem: Dr. Ludwik Adam, notarjusz ze Lwowa, Dr. Aleksander Birkenmajer, prof. Uniwersytetu z Krakowa, Kol. Roman Kałużniacki z Gdańska, Kol. Alfred Kiljan ze Lwowa, Dr. Albert Knaur z Warszawy, Kol. Franciszek Kunz, ziemianin z Załucza, Stanisław Łoś, ziemianin z majątku Niemce pod Lublinem, Dr. Jan Mikułowski z Krakowa, Dr. Franciszek Sztuka, lekarz z Sosnowca, oraz Kol. Józef Górski, ziemianin z Zaorla w Poznańskiem. Dr. Kazimierz Papara donosi, że z powodu Targów wschodnich pomimo chęci nie mógł przybyć.

Rocznik z 1923 roku pomimo obietnicy nie dopisał, gdyż przybyli tylko Inż. Bolesław Lechowicz, Dr. Zbigniew Schützer z Krakowa i Dr. Bogdan Zarzycki ze Lwowa.

Koło Poznańskie nadesłało następującą listę członków swego Koła miejscowych: W. Badurski, Dr. R. Baranowski, Dr. Fr. Bubeniczek, R. Bubeniczek, J. Deskur, C. Długołęcki, W. Gajewski, H. Herget, Dr. S. Kuhn, Dr. J. Makowiec, Inż. J. Meus, W. Morawski, A. Narajewski, W. Nawratil, S. Orłowski, Dr. A. Rossa, Er. Erwin Szeib, Dr. G. Zaremba, oraz z Akademików L. Bendkowski, J. Chrząszcz, R. Gaj, H. Iwanicki, Z. Tłok, J. Schoepping, i H. Szeib.

Kol. Wiesław Skarzyński ze Studzieńca donosi, że z Warszawskiej Sodalicji na zjazd do Wilna udało się 40 sodalisów.

Dr. Józef Birkenmajer odznaczony został medalem niepodległości za swą pracę na Syberji, a obecnie zajęty jest redakcją jednodniówki „Sybiracy" z okazji 15 lecia Dywizji Sybiryjskiej

Prof. Dr. Aleksander Birkenmajer zajęty jest jako sekretarz międzynarodowego zjazdu historyków, który ma się odbyć w sierpniu w Warszawie.

Dr. Stanisław Łoś nadesłał nam swą pracę p. t. Takiem jest życie; gruby tom 800 str. powieść pamiętnikowa, obejmująca mnóstwo spraw społeczno - narodowych z ostatnich kilkunastu lat. Książkę tę wydał pod nazwiskiem Henryk Mortęski w Warszawie.

W Lublinie d. 18 czerwca święcenia kapłańskie z rąk J. E X. Biskupa Fulmana otrzymał X. Zygmunt Nartowski T. J., X. S. Weidel zdał egzamin magisterski na Uniwersytecie Jagielońskim i zaczyna w Chyrowie pracę nauczycielską. X. Adam Kozłowiecki przybył do Chyrowa na sekretarza X. Rektora.

Inż. Franciszek Morawski wypracował plan na Dom pisarzy XX. Jezuitów, mający stanąć na Mokotowie w Warszawie.

Pułkownik Józef Lapka donosi, że przebywa w Czechach w Śląskiej Ostrawie, oraz że pragnie w lipcu odwiedzić Chyrów w 35 lat po maturze.

X. M. Żurkiewicz powrócił do zdrowia i do swej parafji w Monasterzu, a d. 24 czerwca wziął udział w uroczystości Sodalicji Nauczycielskiej w Chyrowie.

Dyrektor Ossolineum Dr. L. Bernacki zebrał bogaty niewyzyskany dotąd materjał o Krasickim i wydaje obszerną o nim pracę.

Dr. Henryk Myszkowski brał udział w Wągrowcu w uroczystości odsłonięcia pomnika X. Jakóba Wujka, które się odbyło d. 24 czerwca.

Kol. Kazimierz Hawranek po ukończeniu szkoły elektrotechnicznej otrzymał posadę przy kopalni nafty Mokre koło Zagórza.

Inż. Feliks Ritter donosi, że otrzymał zajęcie w lasach koło Tuchowa w Trzemesnej a ponieważ Nadleśniczym jest tu Inż. Marjan Bosakowski, więc ma pracę i stosunki bardzo miłe.

Z Warszawy donoszą, że ostatnie egzamina prawnicze zdali Kol. Grodzicki i Kłobukowski a III Kol. Puchalski. W Krakowie 3 egzamin historyczny zdali Kol. Józef Karuś i Franciszek Trnka, który został wybrany prezesem Koła Historyków

X. Augustyn Dyla T. J. wyjeżdża we wrześniu w sprawach zakonnych do Rzymu. X. Kazimierz Konopka podupadł bardzo na zdrowiu na misyjnej pracy w Rodezji, więc wraca do Chyrowa. Kol. L. Stankiewicz brał udział w sodalicyjnym zjeździe we Wilnie. Dr. Juljan Zachariewicz przychodzi do Chyrowa od wakacyj na profesora. Donoszą nam, że Dr. Stanisław Świeżawski wiele pracuje dla spraw ziemiaństwa w komisji sejmowej w Warszawie.

X. Tadeusz Marekowski z Chrzanowa donosi, że z okazji 400 letniej rocznicy urodzin Stefana Batorego opracował dla naszego Przeglądu artykuł.

Karpiński Franciszek na starość osiadł w Królewszczyźnie nadanej sobie, nie wychylał się za jej granice, chyba do sąsiada w odwiedziny, albo na odpust do pobliskiego kościoła. Często się to jednak przydarzało, bo sąsiedzi kochali sędziwego starca, lubili miłe jego towarzystwo, ożywione zazwyczaj wesołością i piosnkami. Nie cierpiał tylko fircyków, pomiatających siwym włosem i paplających francuzczyzną, a którymi już podówczas się zagęszczało. Jak tylko spotkał takiego w towarzystwie, tracił humor i najczęściej cichaczem się wynosił. Raz zdarzyło się (szczegół ten wzięty z życiorysu Karpińskiego), że jeden taki młodzik wychwalając na cały głos zagraniczne poezje, zaczął szydzić z polskiego języka, nazywając go grubym, nieharmonijnym.

— Waćpan podobno byłeś poetą — rzekł, obracając się do Karpińskiego — powiedz mi, jak dobrać rymu do wyrazu cietrzew?

Karpiński stuknął laską w posadzkę, oczy zapłonęły mu ogniem i nie namyślając się odpowiedział:

„Z pomiędzy drzew
Wyleciał cietrzew,
Szukał bałwana:
Siadł na Waćpana“.

W WIECZORNĄ CISZĘ...

Srebrzysty dzwonu głos wydzwania: „Anioł Pański"
Tam gdzieś w cichym, wiejskim, skrytym wśród drzew kościółku
I płynie w cichą dal. Budzi się śpiew Marjański
I płynie aż do gwiazd, co błyszczą w złotem kółku
W koronie Marji.

Złocisty słońca żar ostatni blask rozlewa,
Blask krwawy i złoty zarazem. Białe chmurki
Różowią się zlekka. Tak grą kolorów śpiewa
Świat blasków, promieni dla Boskiej ziemi córki:
Zdrowaś Maryjo!

Strojne kwiatami łąk zielone szumi morze,
Subtelna płynie pieśń nad falą szmaragdową,
Symfonja szeptów traw płynie pod stopy Boże
I dźwięczy i tonie w niebios dal lazurową:
Zdrowaś Maryjo!

W dali sine lasy poważnie i spokojnie
Szumią. Wśród polany stanął jeleń i słucha,
Jak cudna płynie pieśń, natury hymn. Upojnie
I cudownie śpiewa głąb lasu ludziom głucha:
Zdrowaś Maryjo!

Z pola już wracają po skwarnym dniu i znojnym
Ludzie, a dziewczęta przydrożny krzyż kwiatami
Zdobią: chabrem, makiem czerwonym, w polu rojnym,
Pieśń słodka ulata radosnemi ustami:
Zdrowaś Maryjo!

Ostatni słońca blask zgasł wreszcie za szczytem gór
I ciemna, cicha noc okryła sioła śpiące,
Już blady, samotny księżyc wyłonił się z chmur,
Mrugają na niebie złote gwiazdki błyszczące
W koronie Marji.

W. M. J.

Roczne Sprawozdanie Sodalicji Konwiktowej

Celem Sodalicji Marj. jest: Przez szczególniejszą cześć N. M. P. wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym nawskróś przyjętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez nich społeczeństwo całe. Do tego celu zmierzały wszystkie nasze zebrania i poczynania. Czy, i o ile osiągnęliśmy to wewnętrzne wyrobienie i duchowy postęp, w pisanem sprawozdaniu uwidocznić nie można.

Sodalicja nasza w r. 1932/3 liczyła 75 członków, a w tej liczbie 43 sodalisów i 32 kandydatów. Wszyscy członkowie prenumerowali sodalicyjny organ „Pod znakiem Marji". Posiedzeń Kosulty odbyło się 11, a zebrań ogólnych 18. Członkowie mieli na nich następujące referaty: Prefekt M. Dworak — Miłosierdzie chrześcijańskie; Sod. Skopiński — Chrześcijańska zasada państwowości; Chrystowski — Eucharystyczny Kongres w Dublinie; Sudhoff — Obrona wiary; Ślaski — „Więcej radości"; Tchorznicki — Masonerja; Niebieszczański — „Palec Boży"; Cisłowski — Sodalis-Konwiktor; Zańko — Lourdes i o czci Królowej Korony Polskiej; Mika — Sodalicyjne apostolstwo; Zawadzki —

Kapitan du Plesiss; Guniewicz — O bolszewji; Kościuszkiewicz — „W szponach antychrysta“; Drohojowski — Związek Sodalicyj gimnazjalnych w Polsce; Rychwalski Sodalis na wakacjach. Prócz tego na niektórych zebraniach miewali Sodali krótkie zachęty, wygłaszane z pamięci.

Bibljoteka Sodalicyjna wzrosła o 50 książek, a liczy 2.400 numerów; korzystało z niej 185 uczniów i z poza Sodalicji, wypożyczając 840 książek. — Bratnia Pomoc udzieliła niezamożnemu sodalisowi-akademikowi zapomogi w kwocie 100 Zł. Prócz zwykłych nabożeństw Sodalicja miała przed 8 grudnia wspólną nowennę, a na Niepokalane Poczęcie urządziła Akademję Marjańską.

W ubiegłym roku Sodalicja zorganizowała na szerszą skalę apostolstwo modlitwy za Rosję pod nazwą „Towarzystwo Piotra Skargi modlitw za Rosję“ — do którego w tem półroczu zapisało się z całej Polski zgórą 3.000 członków ze wszystkich stanów i zawodów.

Klasa VIII miała osobne pogadanki o wyborze stanu i zawodu z referatami o życiu i studjach na uniwersytecie.

Mieliśmy w Sodalicji trzy sekcje, a mianowicie: Koło Tow. P. Skargi, Koło Eucharystyczne i Koło misyjne. Koło Skargowskie już poprzednio ogłosiło swoje roczne sprawozdanie. — Do Koła Eucharystycznego należą wszyscy członkowie; miało ono 4 własne zebrania i urządziło w poście całodzienną adorację Najśw. Sakramentu. — Koło misyjne liczyło 65 członków; miało zebrań 9, na których referaty miewali Kol. Rychwalski, Chomicki, Zduńczyk, Kłosiński, Onufrowicz. Na misje zebrano 65 Zł. oraz 45.000 znaczków pocztowych. Na prezesa został ponownie wybrany Sod. Chomicki.

Kongregacja SS. Aniołów Stróżów, połączona z Krucjatą Eucharystyczną liczyła w tym roku 66 członków z klas niższych; miała trzy własne nabożeństwa i 23 zebrania zwyczajne; korzystała z bibljoteki sodalicyjnej i posiadała 8 czasopism.

Dnia 21 maja z okazji wyborów miała Sodalicja uroczyste nabożeństwo, w czasie którego najstarsi sodalisi kl. VIII odnowili swe poświęcenie. Do nich należeli ustępujący Prefekt Marjan Dworak, oraz sodalisi: Włodzimierz Dworak, Stanisław Janusz, Jerzy Kowalski, Witold Kowalski, Józef Mika, Tadeusz Musierowicz, Tadeusz Opiel, Jerzy Wink. Wynik zaś ostatnich wyborów tak się przedstawia: Prefekt Adam Drohojowski, Asystenci: Kazimierz Rychwalski, Zygmunt Cisłowski, sekretarz Zbigniew

Zańko, skarbnik Tadeusz Kościuszkiewicz, Konsultorzy: Marjan Janusz, Tadeusz Sudhoff, Roman Chrystowski, Stanisław Kargol, Adam Januszewski, Zdzisław Orczykowski, Andrzej Moos, Józef Kruczek. Po nabożeństwie odbyła się wspólna fotografja, której egzemplarz wręczono na pamiątkę ustępującemu Prefektowi.

SPRAWOZDANIE KASOWE

Przychód:

Wkładki członków	374.—	Zł.
Wpływy nadzwyczajne	115.—	„
razem	389.—	Zł.

Rozchód:

Prenumer. „Pod znakiem"	180.—	Zł.
Druki i porta	80.—	„
Bibljoteka i Czytelnia	65.50	„
Wkładki do Związku Sod.	29.—	„
Kaplica	20.—	„
Dla biednych	5.—	„
Na rekolekcje	5.—	„
Na Kolonję wakacyjną	2.—	„
Do przeniesienia na r. nast.	2.50	„
razem	389.—	Zł.

Rekolekcje zamknięte — to głęboka i podniosła szkoła życia.

W Dziedzicach na Śląsku w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów odbędą się rekolekcje zamknięte dla Panów z inteligencji

a) Początek 18 września wieczorem, zakończenie 22 września rano.

b) Początek 31 października wieczorem, zakończenie 4 listopada rano.

Rekolektanci korzystać mogą z pięknego parku. Koszta za cały pobyt wynoszą 18 Zł. — W drodze powrotnej otrzymują 50% zniżkę kolejową.

Wczesne zgłoszenia przyjmują OO. Jezuici — Dziedzice, Śląsk.

KRONIKA KONWIKTOWA

Ze świąt wielkanocnych, dość zresztą krótkich, wróciwszy we czwartek 20 kwietnia, zastaliśmy w Chyrowie wielu znajomych księży, którzy tu mieli obrady sodalicyjne Moderatorów. Pogody ani ciepła nie możemy się doczekać, toteż na boiska nie wychodzimy, a tylko kl. VI niekiedy zakrada się do ogródka, bo go przygotowuje na wizytę przyrodników. D. 29 kwietnia odbyło się posiedzenie LOPP-u i oglądaliśmy film p. t. Obrona przeciwgazowa w fabrykach Widzewskiej manufaktury. W niedzielę ostatniego kwietnia odbyło się walne i wyborcze zebranie Skargowskiego Koła, a wieczorem zaczęliśmy majowe nabożeństwo rozpoczęte egzortą X. Prefekta Generalnego.

Dopiero 2 maja poszliśmy pierwszy raz tego roku na boiska. Tegoż dnia wieczorem jako w przeddzień Narodowego święta odbyła się po kolacji Akademja z następującym programem: Orkiestra — Rund Polonez 3 maja; Mazurek 3 maja — chór; deklamacja 3 maja; Trzeci maj; śpiew „Hej orły sokoły“ deklamacja i chór: „Zaśpiewajmy“. Na scenie odegrano obrazek z „Ogniem i mieczem“ p. t. Towawarzysz ze Zbaraża, w którym

wystąpili Koledzy: Skopiński, Drohojowski, Sudhoff, Ślaski, Rychwalski, Zańko, K. Boduszyński. Akademję zakończyła orkiestra grając „Sobieski pod Wiedniem" Millera oraz hymn narodowy. Nazajutrz nabożeństwo uroczyste miał W. X. Rektor, egzortę o Królowej Polski wygłosił O. Turbak, a później udaliśmy się do miasta na pochód ze sztandarem i kapelą. Na boisku Sokoła odbyła się druga akademja składająca się z przemówień, deklamacyj i utworów muzycznych kapeli kolejowej i naszej. W tym czasie X. Dyrektor Dorda oraz prof. R. Birkenmajer udali się do Jarosławia na zjazd fizyków.

W niedzielę 7 maja udzielił W. X. Rektor I Komunji św. najmłodszym naszym kolegom, którym w czasie śniadania zagrała kapela, a potem uwiecznił ich na kliszy Br. Maciąg.

D. 8 maja dowiedzieliśmy się przez radjo, że Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej obrany został ponownie Prof. Ignacy Mościcki.

Znów tradycyjni święci Pankracy, Serwacy i Bonifacy przynieśli deszcze, tylko szczęście, że przyszedł nowy zeszyt gazetki, więc krytyka różnych utworów urozmaicała rekreację.

Orkiesra tęgoroczna często się popisuje, w sobotę 13 maja wystąpiła z Koncertem religijnym wykonując poważne Requiem d-moll Mozarta przyczem wystąpił i nasz chór, a po przerwie odśpiewano z tow. orkiestry tegoż autora „Ave verum". Kapela również zaczęła już w kiosku uprzyjemniać nam poobiednie zabawy na boiskach.

W klasach po zachodniej części zaczęto dawać dębowe parkiety, sprowadzone z Krzemieńca. Kółka wiedzy religijnej, misyjne, naukowe kończą już i zaokrąglają swe zebrania; Koło Skargowskie urządziło wystawę p. t. Konwikt i Chyrowiacy w obrazach, Br. Maciąg zaś w szafce na korytarzu wystawia swoje różne najświeższe i aktualne zdjęcia. Z nauki higjeny miał p. Dr. Mossoczy wykład o wściekliźnie. W sobotę 20 maja odbył się znów wieczorek symfoniczny starannie przygotowany przez X. Olescha. Kol. Pyszko wyjaśniał cały program. Kol. Radzikowski na fortepianie a Lenard na skrzypcach grał Sonatę e-moll Mozarta, następnie orkiestra wykonała Symfonję D dur tegoż autora, po przerwie zaś cały szereg gawotów różnych autorów Słowem w tym roku muzyka była w pełnym rozkwicie.

Niedziela 21 maja była przepełniona senzacyjnemi rozmaitościami. Najpierw na zebraniu LOPP-u były referaty Prezesa Sudhoffa o sukcesie Skarzyńskiego, Kol. Schmidta o Żwirce,

a w czytelni ukazał się bogaty zeszyt Lotu Polskiego z okazji dziesięciolecia LOPPu. Starsi udali się potem na zebranie Skargowskiego Koła a kl. III z kl. IV zwyciężyła swą rywalkę, (5 : 3). Po obiedzie grała w kiosku kapela, poczem udaliśmy się na mecz Chyrowskiego Sokoła z Konwiktem, którego wynik był następujący: Siatkówka 30 : 14 na korzyść Konwiktu; Koszykówka 19 : 8 na korzyść Sokoła. Wreszcie tegoż dnia w Sodalicji prefektem został Kol. Adam Drohojowski.

W pewnej klasie rozszerza się bardzo bakcyl poetycki, a rymy o wiośnie i kwiatach otrzymuje redakcja co raz liczniejsze, choć jeszcze wciąż chłodno a kwiatów nie widać.

D. 22 maja kl. VIII zaczęła piśmienny egzamin maturyczny. Tu kronikarz zaczyna ubolewanie, że nie doszły do skutku zawody sportowe w Samborze, opisując jak tam ktoś się do nich już długo przygotowywał. Tymczasem nadszedł d. 24 maja a w tym dniu zjazd 16 profesorów przyrodników wobec których miała się kl. VI popisać swemi pracami w ogródku.

Pomimo deszczu, pisze kronikarz, pracowaliśmy wytrwale, choć niektórzy z panów profesorów chowali się w cieplarce. Że nasz ogródek zadziwił gości zasługa to X. Kościsza oraz grona najpracowitszych z kl. VI i kilku z klas niższych kolegów.

Koło Ligi Morskiej miało swe zebranie, a na wystawę do Chicago wyjechali Bracia Lenardowie. Kończył się maj, lecz deszcze majówkę odłożyły na sam 31 maja. Rano zbudziła nas kapela, poczem udaliśmy się na ostatnie majowe nabożeństwo z egzortą X. Błaszczyka. Po śniadaniu największy ruch panował w kuchni i śpiżarni. Dziadzio to jest Br. Burdziński, który już 38 majówkę urządza konwiktorom nie mógł nadążyć: jedni wołają szynki i kiełbasy na 24, inni masła na 35 inni ciastek, tak że Dziadzio nie wie komu dać najpierw. Ale i Kol. Waldemar Schmidt, który objął po Kol. Pyszcze urząd generalnego szefa zabaw i gier nie mało miał kłopotu. Przed frontem konwiktu zaczęło się teraz ładowanie na wozy wszystkiego aż wreszcie wszystko ruszyło w różne strony a najdalej kl. IV i Wstępna, bo aż na Herburt.

Należy zanotować, że w ostatnim okresie z wielkiem zainteresowaniem czytano u nas trzy książki a mianowicie „Zwycięskie lilje“, „Pod tchnieniem burzy“ a wkońcu „Młodzieniec z charakterem“. Od 1 czerwca Chyrów poszedł w górę, gdyż przez niego kursują dwa pociągi pośpieszne to jest ze Lwowa do Zakopanego i z Warszawy do Truskawca. X. Krokoszyński wyjechał

z delegatami Sodalicji na zjazd do Wilna a X. Kościsz na zjazd profesorów do Warszawy. U nas zaś dzień 3 czerwca przeznaczono na sportowe zawody, których wynik był następujący: Szypiórniak kl. IV i III 9 : 6; Siatkówka kl. VII i VI 17 : 42, Koszykówka kl. IV i V 8 : 29. Lekcja pokazowa gimnastyki i palanj przyniosły chwałę kl. III W biegu na 100 zwyciężył Kol. Cisłowski, na 60 m Kol. Urbanik w rzucie kulą Kol. Fabijanowski w skoku wzwyż Fabijanowski i Ciszewski w rzucaniu dyskiem Kol Ciszewski. Ogólnie kl. VI zdobyła 20 punktów, kl. VII – 9 a kl. V – 1 (Redakcja nie bierze odpowiedzialności za korektę tych liczb i wyników).

Na Zielone Świątki d. 4 czerwca był Zjazd Chyrowiaków Na ich intencję Mszę św. wraz z krótką przemową miał X. Bzowski. Na Walne zebranie Związku poszła i kl. VIII a po obiedzie grała Chyrowiakom nasza kapela.

Po kolacji liczni goście napełnili salę, a na scenie odegrano nowość, ułożoną przez X. Turbaka na imieniny X. Prefekta Generalnego baśń w 4 odsłonach p. t. Złoty Kwiat z muzyką i śpiewami Występowali w tej baśni Koledzy: K. Rychwalski, J. Pietrzykowski, J. Szczepański, J. Kalinowski, T. Błaszkiewicz, P. Dziedzic, T. Sudhoff, S. Drzewiński, M. Skopiński, Zb. Zańko oraz różni rycerze, żaby, biesy, ogniki. Jako punkt kulminacyjny przedstawienia uważano piękny śpiew prof. Zenona Kałużniackiego; innym najbardziej podobał się balet leśnych ogników Podobno ten utwór ma się wkrótce ukazać w druku, więc znów scena chyrowska wzbogaci polską scenę i teatr młodzieży.

Z kolegjum doszły nas wieści, że tam zdarzył się komuś jakiś przykry choć komiczny wypadek, bo zostały gdzieś schowane „lampasy". W konwikcie również nastał przewrót w zwykłym porządku, bo kl. V wybrała się na wycieczkę krajoznawczą z X. Hobotem do Sianek, kl. IV do Borysławia i Truskawca, a VII i VI jako hufce Przysposobienia Wojskowego miały dzienne i nocne manewry, natomiast kl. VIII zaczęła pod kierunkiem X. Olescha ostatnie rekolekcje.

Hufce P. W. miewały ćwiczenia pomimo deszczu za dnia i w nocy po polach i lasach pod kierunkiem p. por. Ohoroka, w podchodzeniu i strzelaniu; raz mieli obiad na willi, a na końcowy egzamin przybył p. Major Szmyd. Kl. V z wycieczki do źródeł Sanu przywiozła X. Kościszowi do sali biologicznej salamandrę, a kl. IV zbogaciła swe wiadomości o kopalniach nafty które im wyjaśniali pp. profesorzy Matłachowski i Birkenmajer.

Rzeczywiście najlżejsze z całego roku były dni czerwcowe. Rano 12 czerwca mieliśmy jeszcze wykład Dra Mosoczego, po tem prof, Skórczyńskiego o obronie przeciwgazowej, a wreszcie X. Dyrektor Dorda zrobił sprawozdawczy przegląd z działalności wszystkich Kółek i organizacyj w Konwikcie i nastąpiło pakowanie książek oraz kuferków, na co z pewną zazdrością patrzyli abiturjenci, bo oni muszą jeszcze kilka dni poczekać na swoją maturę. Tegoż dnia o g. 5 zebraliśmy się po raz ostatni na sali na wysłuchanie rezultatu rocznej klasyfikacji. Zaczął ją czytać po odegranej uwerturze X. Dyrektor Dorda: celujących było 23 a ci otrzymali nagrody w pięknych książkach. Medalami zostali odznaczeni: Roman Chrystowski, Stanisław Kargol, Adam Januszewski, Józef Górbiel, Zbigniew Weselik, Władysław Marczyk, Jerzy Pietrzykowski, Zbigniew Śmietana, Jan Rolling, Paweł Dziedzic, Jan Kusionowicz.

W. O. Rektor przemówił najpierw do abiturjentów podnosząc z uznaniem zalety i dobre strony tegorocznej kl. VIII, następnie pożegnał na wakacje wyjeżdżających konwiktorów. W imieniu abiturjentów w serdecznych słowach wyraził swą wdzięczność dla Konwiktu kol. Opiel, żegnając zarazem młodszych Kolegów. Wesoły marsz orkiestry zakończył to posiedzenie. „Sprawozdań Szkolnych" jeszcze nie otrzymaliśmy, bo należało czekać na maturę.

We wtorek po ostatniej egzorcie X. Krokoszyńskiego odprawił W. O. Rektor Mszę św. z dziękczynnem „Te Deum" i Boże coś Polskę. W południe w Konwikcie pozostali tylko ósmacy oraz kilku słabszych w lecznicy.

W piątek 16 czerwca zaczął się pod kierunkiem X. Dyrektora Dordy ustny egzamin dojrzałości. Dwaj pierwsi to jest Kol. Stanisław Boduszyński i Jerzy Kowalski zdawali tylko po jednym przedmiocie, więc nie mieli obawy o wynik, lecz i wszyscy pomyślnie zdali, a mianowicie: Jan Burker, Marjan Dworak, Włodzimierz Dworak, Stanisław Janusz, Witold Kowalski, Józef Mika, Tadeusz Opiel, Stanisław Pyszko, Orest Wendziłowicz i Jerzy Wink. W sobotę popołudniu d. 17 czerwca po dziękczynnem na bożeństwie i pożegnalnym podwieczorku rozjechali się abiturjenci i w ten sposób zakończył się dopiero zupełnie rok szkolny.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Posiedzenie Prezydjum

D. 3 czerwca w Chyrowie odbyło się pod przewodnictwem Prezesa Ludwika Myszkowskiego posiedzenie, na którem omówiono i ustalono porządek jutrzejszego Walnego zebrania, oraz program działalności na dalszą przyszłość.

Najwięcej czasu zajęła sprawa wniosku o zmianie Statutu i uzupełnienia Regulaminu. Nowe punkta Regulaminu po większej części wyjęte z nadesłanych projektów uchwalono jako wniosek na jutrzejsze Walne Zebranie; w sprawie zaś zmiany Statutu przyjęto wniosek Prezesa, aby wybrać Komisję Statutową złożoną z delegatów wszystkich Kół, Redaktora Przegl. Chyr. i wnioskodawców. Komisja ta w ciągu roku winna ustalić jeden projekt i przedłożyć wniosek na Walne zebranie w r. 1934. Wkońcu przyjęto nowych członków, omawiano kwestję wkładek i Stanu kasy, wydawnictwa Przeglądu i uproszono Mecenasa Hirszla, aby pomagał Syndykowi Związku Dr. Rosienkiewiczowi w ściąganiu wypożyczonych kwot z Funduszu kapitału Domu.

Walne Zebranie Związku d. 4 czerwca 1933 r. w Chyrowie

O g. 10'30 zebrali się na sali popisowej następujący Koledzy: Prezes Ludwik Myszkowski, Dr. Jerzy Nowosielecki, Stanisław Ciechulski, Dr. Józef Nowosielecki, Dr. Ludwik Adam, Dr. Aleksander Birkenmajer, Roman Kałużniacki, Alfred Kiljan, Franciszek Kunz, Dr. Stanisław Łoś, Dr. Jan Mikułowski, Dr. Franciszek Sztuka, Józef Górski, Roman Birkenmajer, Zenon Kałużniacki, Dr. Stanisław Mokrzycki, Konstanty Makohoński, Dr. Jan Lubaczewski, Ignacy Hirszel, Inż. Bolesław Lechowicz, Dr. Zbigniew Schützer, Dr. Bogdan Zarzycki, Jan Krzesimowski, Inż. Jan Mazaraki, Stanisław Radziejowski, Stanisław Filar, Leopold Klag,

Zdzisław Pawłowski, Stanisław Kalita, Adam Lekczyński, Stan. Langer, Juljan Kocko, następnie niektórzy z księży i tegoroczna kl. VIII.

Prezes zagajając posiedzenie, powitał X. Rektora Krzyżanowskiego, jako Protektora Związku, następnie zebranych Kolegów, poczem wspomniał o zmarłych w ostatnim roku ś. p. Ojcach i Kolegach: do nich należeli: Ś. p. O. Antoni Stopa, O. Ludwik Rudnicki, O. Eugenjusz Hełczyński, O. Włodzimierz Piątkiewicz, a wśród Kolegów ś. p. pierwszy naszego Związku Prezes Marek Łuszczkiewicz, Zygmunt Dzierżyński, Antoni Koszko, Dr. Alfred Brandowski, Kazimierz Koszko, Zygmunt Stocki-Sosnowski, Dyonizy Bagniewski, wreszcie zmarły dawniej, lecz dopiero obecnie otrzymaliśmy o tem wiadomość — śp. Władysław Kern. Pamięć zmarłych uczcili obecni przez powstanie.

Następnie odczytano listy, telegramy i pozdrowienia:

Ruda.

Związkowym najlepsze pozdrowienia i obfitych łask Ducha św. na obrady życzy.

Prowincjał X. Włodzimierz Konopka T. J.

Albertyn.

Z dalekich kresów, na których się obecnie znajduję zasyłam najserdeczniejsze życzenia wszystkim uczestnikom dorocznego zjazdu Związku b. Chyrowiaków. Niechaj zjazd przyczyni się do ożywienia węzłów koleżeńskich i umocni wszystkich w dążeniu do zrealizowania szczytnego hasła „Deo Patriae Amicitiae"!

Prowincjał X. Szczepan Machnicki T. J.

Nowy York.

Koledzy! Dziwnie się składa, że z owych 30 lat, jakie przeżyliśmy po maturze, połowa spłynęła w tęsknocie za niepodległością Ojczyzny, a połowa na pracy i poświęceniu się dla zmartwywstałej Polski.

Niech każdy z nas zapyta się, co uczynił dla nowej Polski, aby w niej odbijała się szczytna tradycja dawnej Polski i jej bohaterów wiary i miłości Ojczyzny!

Ślubujmy Ojczyźnie wierność dla jej posłannictwa, jakie ma w dziejach jako „Przedmurze Chrześcijaństwa". W roku jubileuszowym odsieczy Wiednia niech nam przyświeca wiarą i dzielnością bohater nasz Jan Sobieski. Powinnością każdego byłego Chyrowiaka jest przyczynić się życiem i działalnością do zachowania zawsze w narodzie szczytnego hasła: Polonia semper fidelis!

X. Ernest Matzel T. J.

Z Warszawy: Dr. Karol Potrzobowski, Dr. Stanisław Świeżawski, Jan Pragłowski, Marjan Puchalski, z Krakowa Prof. Józef Piasecki, Dr. Józef Gołba, X. Franciszek Kwiatkowski, Stanisław Jahl, Dr. Stanisław Salkowski, X. Mieczysław Kuznowicz, Zdzisław Hierowski Z Poznania: Wacław Badurski, Dr. Erwin Szeib, ze Lwowa: Dr. Jerzy Rosinkiewicz, Dr. Kazimierz Papara, Dr. Juljan Zacharjewicz. — Z Rodezji z Chikuni: X. Kazimierz Konopka, z Chorzowa Inż. Adam Gromnicki, Pani Janina Ebenberger z Amsterdamu, z Paryża Wiesław Mańkowski, z Płocka Jerzy Żarnowski, z Pińska X. Jakób Krysa, z Gdańska Roman Kwiatkowski, ze Studzieńca Wiesław Skarzyński, z Rabki X. Stanisław Dunikowski, z Czeremoszna Edward Romanowski, z Pruszkowa Józef Śliwowski, z Gumnisk Inż. Marjan Bosakowski, z Będzina Alfred Brodnicki, z Bydgoszczy X. Zygmunt Wiszniewski, z Uzdowa Tadeusz Grabowski.

Następnie Prezes odczytał zaprojektowany porządek dzienny, a ponieważ go przyjęto, więc zaczęły się sprawozdania i obrady:

1. Protokół z ostatniego Walnego zebrania w zastępstwie nieobecnego Sekretarza odczytał Prof. Roman Birkenmajer i został przyjęty.

2. Roczne Sprawozdanie Prezydjum za rok 1932/33 przedłożył Prezes.

Ciężkie położenie materjalne wszystkich warstw i zawodów w Polsce przyczyniło się do wstrzymania należytego rozwoju naszego Związku. — Nie chcąc narażać Kół i członków na koszta z tem połączone, nie zwoływaliśmy posiedzeń pełnych Prezydjum, a jedynie dwa razy w roku odbyliśmy narady w Chyrowie, resztę spraw załatwiając za pomocą korespondencyj, których liczba z centrali wynosiła 210.

Celem uświadomienia członków w sprawie społeczno-oświatowej wysłaliśmy wszystkim Kołom aktualną broszurę X. Kosibowicza p. t. „Państwo a szkoła“ w liczbie 350 egzempl.

W porównaniu z rokiem zeszłym spadły też akademickie stypendja i zapomogi, z których w tym roku korzystało tylko 4 członków w łącznej kwocie 950 Zł. — W sześciu wypadkach czyniliśmy zabiegi i starania u pewnych osób celem zyskania dla Kolegów posady lub pracy.

Ze względu na nowe przepisy państwowe o stowarzyszeniach, wysłaliśmy nasz statut do zarejestrowania Związku do Starostwa w Samborze, a inne Koła uczyniły to u odpowiednich władz miejscowych.

Życie w Kołach zależnie od miejscowych warunków i przypadkowego składu członków różnie się rozwijało, nie było jednak w roku ubiegłym żadnego nieczynnego Koła, wszystkim zaś pod względem ruchliwości i inicjatywy przodowało Koło Lwowskie. Ogólnie można powiedzieć, że Związek wytwarza w swem otoczeniu chrześcijański pogląd na świat, podnosi i uszlachetnia towarzyskie współżycie, pobudza do czynnego i uświadomionego patrjotyczno-obywatelskiego życia i pracy, a otaczając katolicką i kulturalną atmosferą młodych akademików, dając im zarazem szlachetną i godziwą rozrywkę, usiłuje spełnić swe zadanie.

Ideologji Związku musimy bronić przed współczesnemi chorobami, zatruwającemi ducha. — Materjalistyczne prądy i zimne powiewy utylitaryzmu obniżają wciąż wartość stowarzyszeń ideowych. — Najstarsi założyciele Związku nigdy nie mieli zamiaru zakładać na pierwszym planie współdzielni czysto materjalnej, tem mniej pożyczkowej kasy na wieczne nieoddanie.

Prawie ze wszystkich Kół napływają do centrali żale na obojętność członków, na ich apatję oraz narzekania, że Koledzy zbyt mało popierają projekty i wysiłki wydziałów, że nie spełniają raz powziętych uchwał, a przedewszystkiem, że pytaniem: „Co mi Związek daje" zamiast Związek ofiarnością popierać, zniechęcają do naszego Stowarzyszenia. Są i tacy, którzy w Kole nie chcą się pokazać, bo w niem domagają się wkładek. Inni znów, może i słusznie, narzekają, że Koledzy zbyt mało popierają członków w uzyskaniu posady lub pracy, że za mało popierają swych kolegów zawodowców w ich wolnych praktykach itd.

Niechże więc dzisiejsze zebranie rozpali i spotęguje umiłowanie ideału niezbędnego do zwalczania samolubstwa i oportunizmu.

Połowa członków Związku jest rozrzucona po całej Polsce i dla nich jedynym łącznikiem jest „Przegląd Chyrowski", którego wydawnictwo pod względem finansowym tak się przedstawia: Koszta druku 5 zeszytów rocznie wynoszą z górą 3.000 Zł. Połowę tej kwoty płaci Konwikt, a druga połowa t. j. 1.500 Zł. przypada na Związek. Jednak z roku na rok długi rosną, bo wskutek niepłacenia wkładek Kasa Związku zamiast wszystkiego płaci tylko połowę. Niechże Walne Zebranie i nad tą sprawą się zastanowi, bo długi wydawnictwa nie mogą wciąż rosnąć.

Ostatnie wybory w Kołach dały następujące wyniki:

Warszawa: Prezes Dr. Stanisław Jezierski, wicepr. Wiesław Zaremba, sekretarz Józef Śliwowski, skarbnik Marjan Puchalski.

Lwów: Prezes Dr. Bohdan Zarzycki, wicepr. Adam Mikuliński, sekret. Dr. Stanisław Mokrzycki, skarbnik Janusz Szymański.

Kraków: Prezes Zdzisław Hierowski, wicepr. Mieczysław Cichocki, sekretarz Józef Karuś, skarbnik Dr. Aleksander Birkenmajer.

Poznań: Prezes Wacław Badurski, wicepr. Dr. Franciszek Bubeniczek, sekretarz Henryk Szeib, skarbnik Henryk Iwanicki.

Chyrów: Prezes Roman Birkenmajer, wicepr. Leon Stankiewicz sekretarz Leon Pragłowski, skarbnik Zenon Kałużniacki.

Z Pomorskiego Koła z Bydgoszczy nie otrzymaliśmy jeszcze wyników wyborów.

Sprawozdanie Koła Lwowskiego złożył obszernie Dr. Mokrzycki, które w streszczeniu liczbowem życie Koła tamtejszego tak w końcu ujął: Posiedzeń Wydziału odbyło się 12, zebrań towarzyskich było 25, imprez zabawowych 3, odczytów 4, oraz rekolekcje. Obrót kasowy wynosił 4.645 Zł.

O życiu w Kole Krakowskiem opowiedział Prof. Aleksander Birkenmajer.

Inne Koła delegatów nie nadesłały, to też Walne Zebranie wyraziło z tego powodu żal i ubolewanie.

3. **Sprawozdanie kasowe** do dnia 31 marca 1933 r. przedstawił skarbnik Zenon Kałużniacki.

Kapitał żelazny.

Z roku poprzedniego	16.033	Zł.	98 gr.
Udziały na „Dom Chyrowiaków" . .	1.491	„	— „
razem	17.524	Zł.	98 gr.

Kapitał obrotowy:

Przychód:

Z przeniesienia z r. zeszłego . . .	79	Zł.	04 gr.
Zebrano na „Dom Chyr."od Rodziców	1.491	„	— „
Datki nadzwyczajne	1.373	„	— „
Wkładki członków	921	„	— „
Zwrot zapomóg i styp.	75	„	— „
Procent z P. K. O.	2	„	44 „
razem	3.941	Zł.	48 gr.

Rozchód:

Udziały na „Dom Chyrowiaków" . .	1.491 Zł.	— gr.
Stypendja i zapomogi	950 „	— „
Wydawnictwo „Przeglądu Chyrowsk."	800 „	— „
Tablica ś. p. Ebenbergera	305 „	— „
Nakład odznak	104 „	— „
Dla Kół Związku	180 „	— „
Administracja i porto	68 „	— „
Broszury dla członków	30 „	— „
Cele narodowo religijne	10 „	— „
razem	3.938 Zł.	— gr.
Do przeniesienia na rok prz. .	3 „	48 „
razem	3941 Zł.	48 gr.

Kapitał budowy „Domu Chyrowiaków":

Według nadesłanego sprawozdania przez Dra Jerzego Rosienkiewicza stan tak się przedstawia:

Z roku zeszłego	30.388·— Zł.
Udziały	1.491·— „
Zwrot udziałów	646.— „
Stan obecny . . .	31.233·— Zł.

Z tej kwoty w Galic. Kasie Oszczędn. na książeczce za l. 31.105 znajduje się kwota 7.945 Zł. 54 gr., a reszta w wierzytelnościach.

Na wniosek Dra Jerzego Nowosieleckiego Walne Zebranie udzieliło absolutorjum.

Skarbnik Z. Kałużniacki zachęcił członków do regularnego opłacania wkładek, poczem Prezes zarzędził krótką przerwę w obradach.

Po przerwie rozwinęła się dyskusja nad sprawozdaniem w której najpierw Kol. Hirszel zachęcał starszych członków do żywszego udziału w życiu Kół. Dr. Jan Lubaczewski domagał się, aby w Sprawozdaniu Prezydjum uwzględniano i pracę społeczną pojedynczych członków na różnych polach. „Wobec tego, mówił Dr. Lubaczewski, że działalność każdego Związku podzielić można na dwie części, a mianowicie na działalność wewnętrzną oraz zewnętrzną za pośrednictwem poszczególnych członków,

należałoby może w Sprawozdaniu rocznem ujmować także tę drugą część, a mianowicie pracę członków naszego Związku w innych organizacjach i akcjach społecznych, w których członkowie biorą bardzo licznie udział, wnosząc ze swą pracę ideologję naszą, streszczoną w haśle „Deo Patriae Amicitiae". Aby to uwydatnić, postanowiono rozesłać w bieżącym roku nowe karty ewidencyjne, w którychby członkowie zaznaczyli, w jakich stowarzyszeniach pracują.

4. Prezes oznajmia, że wpłynęły do Prezydjum trzy projekty nowego Statutu Związku, a o potrzebie zmian Statutu podał powody Mecenas Hirszel. Na wniosek więc Prezesa uchwalono wybrać Komisję Statutową, do której by weszli: Delegaci Kół, trzej wnioskodawcy, to jest: Dr. Mokrzycki, Antoni Kozłowski, Ignacy Hirszel, X. Bzowski i Prezes Myszkowski. — Komisja ta w ciągu roku ma przygotować jeden projekt z uwzględnieniem koniecznych zmian. Wniosek uchwalono.

Uzupełnienie Regulaminu:

Prezes odczytał najpierw wszystkie punkta zaprojektowane, poczem rozwinęła się nad każdym z nich dyskusja, w której brali udział: Kol. Kocko, Filar, Ciechulski, Hirszel, Dr. Lubaczewski, X. Bzowski. Wkońcu przyjęto je i uchwalono w następującem brzmieniu:

Związek Chyrowiaków stanowi odrębną organizację niepodporządkowaną żadnej innej istniejącej organizacji. Związek nie bierze udziału w akcji politycznej, zajmuje się natomiast akcją społeczną i popiera Akcję Katolicką. Członkom więc na zebraniach związkowych nie wolno prowadzić agitacji politycznej.

Członkiem zwyczajnym Związku Chyrowiaków może być każdy były uczeń Gimnazjum w Bąkowicach pod Chyrowem, który w niem przybywał przynajmniej 2 lata. Były Chyrowiak, aby zostać przyjętym, winien być polecony przez dwu znających go członków Związku Wydziałowi Koła, a takich przyjętych przez Koła przyjmuje formalnie Prezydjum Związku. Tak Koło, jak i Prezydjum mogą odmówić przyjęcia bez obowiązku podawania przyczyny nieprzyjęcia.

Członek wstępujący do Związku Chyr., poddając się Statutowi i Regulaminowi, obowiązany jest podpisać następującą deklarację:

Zobowiązuję się służyć wiernie Bogu, Ojczyźnie i Przyjaźni, szerząc wśród Kolegów ideologję Związku.

Obiecuję przeciwdziałać prądom szkodliwym względem dobra Kościoła i Państwa, a godność byłego Chyrowiaka cenić i szanować.

Zobowiązuję się członków Związku w miarę możności popierać, dla rozwoju Związku pracować i uchwalone wkładki płacić.

Obiecuję spory i zatargi honorowe oddawać do rozstrzygnięcia sądom koleżeńskim i polubownym, oraz nie brać udziału w pojedynkach.

Odpadnięcie od Kościoła Katolickiego, lub nieprawny w pojęciu Kościoła Związek małżeński członka powoduje równoczesne wykluczenie go ze Związku.

Nieuzasadnione trzechletnie przerwanie wszelkich oznak łączności ze Związkiem, jako to: niepłacenie wkładek, brak adresu, zupełne przerwanie korespondencji itd. powoduje automatyczne wykreślenie członka ze Związku.

Wkładki winny być wpłacane kwartalnie. Wpisowe do Związku wynosi 2 Zł. Roczna wkładka członka wynosi 12 Zł. Akademicy płacą połowę wpisowego i połowę wkładek rocznych. — Połowa wpisowego i połowa wpłaconych wkładek przypada dla Kasy Głównej Związku, a połowa dla Kasy Koła.

Wszyscy członkowie Związku płacący wkładki otrzymują „Przegląd Chyrowski“ — stąd członek Związku dla utrzymania łączności i ewidencji winien zawsze podać zmianę swego adresu Wydziałowi Koła i Redakcji „Przeglądu Chyrowskiego“.

Dla pogłębienia wpływów wzajemnych i lepszej organizacji należy wprowadzić w większych miastach zjazdy i obrady czlonków Związku tych samych lub zbliżonych zawodów, n. p. księży i nauczycieli, lekarzy, rolników, adwokatów i sędziów, inżynierów itd.

Z poprzedniej dyskusji wyłoniła się jeszcze sprawa obrony czci i pojedynków, w której zabierali głos Ppułk. Ciechulski, Filar, a obszerniej omawiał tę sprawę Mecenas Hirszel, mówiąc o Lidze obrony czci (Warszawa, Miodowa 3, m. 10), zachęcając wszystkich członków, aby się do niej zapisywali. Jej Statut nadesłany przez Kol. Hirszla, otrzymają wszystkie Koła.

Dr. Lubaczewski podał następujący wniosek: Wobec niepewnej obecnej ogólno-światowej sytuacji walutowo-finansowej Walne Zgromadzenie upoważnia Prezesa Związku do przedsię-

wzięcia w razie potrzeby odpowiednich kroków dla zabezpieczenia gotówki kapitału Domu, złożonych w Złotych w Galic. Kasie Oszczędn. Wniosek uchwalono.

Wreszcie uchwalono wniosek Koła Chyrowskiego, aby członkowie w miarę możności popierali u władz i społeczeństwa sprawę usunięcia z klasztoru św. Krzyża — więzienia.

Prezes dziękując członkom za udział w zebraniu, zamknął posiedzenie o godz. 12.45.

OD PREZYDJUM ZWIĄZKU.

Niektórzy z Akademików nie mogą zdawać egzaminów, bo zalegają z opłatą czesnego. Inni z Kolegów pozbawieni posady, lub nie mogący jej otrzymać, zwracają się do Związku o doraźną zapomogę. — Na wydawnictwie „Przeględu Chyrowskiego" mamy ponad 1000 Zł. długu. Nic więc nam nie pozostaje, jak zwrócić się do wszystkich Członków i Przyjaciół Związku, aby najpierw wpłacili zaległe wkładki, a następnie, aby choćby najmniejszą ofiarą wsparli kasę Związku.

Ufamy, że Koledzy nie będą głusi na tę naszą odezwę którą nam dyktuje rzeczywista Przyjaźń i miłość bliźniego. — W tym celu do obecnego zeszytu załączamy dla wszystkich nasz czek P. K. O.

Ludwik Myszkowski.

WIADOMOŚCI Z CHYROWA

Najmłodsi Czytelnicy wakacyjnej gazetki, jako chciwi zmian i nowości, wyglądają — jak donoszą — tego zeszytu z niecierpliwością, pytając, co słychać w Konwikcie?

Najpierw po wyjeździe maturzystów X. Dyrektor ukończył redakcję XXXIX. Sprawozdania i na początku lipca rozesłał je wszystkim, więc już wiecie, że matura poszła dobrze, bo wszyscy zdali, a w Sprawozdaniu otrzymaliście plan ogródka według rysunku Kol. Filippoty. Ogródka X. Kościsz nie potrzebuje podlewać, gdyż go zastępują ustawiczne deszcze. Parkiety dębowe dano już na obu korytarzach i we wszystkich klasach. W sypialniach na II. piętrze wschodnio-południowej strony usunięto łóżka drewniane a zastąpiono je żelaznemi.

Od Kolegów Lenardów otrzymaliśmy kartkę z wiadomością, że d. 16. czerwca szczęśliwie do New-Yorku dopłynęli. Donoszą nam też niektórzy, że brali udział w wspaniałym Kongresie Eucharystycznym w Krakowie, oraz o morskich uroczystościach w Gdyni; ktoś pisał, że kąpał się w morzu, ale tak zmarzł, iż prędko uciekł z wody.

Teraz nastąpi najbardziej was interesująca część: X. Minister Dzieduszycki wyjeżdża do Krakowa, a jego urząd obejmie X. Józef Płaza. Konwikt teraz będzie miał dwu dyrektorów, bo kierownictwo Szkoły Powszechnej obejmuje X. Władysław Chmura. X. Kazimierz Konopka wraca do Chyrowa z Rodezji, a na początku lipca miał wsiąść na okręt. Do grona profesorów przybywają X. Józef Cudziński, X. Stefan Weidel, Dr. Juljan Zachariewicz i p. Roman Konstankiewicz.

Grono wychowawców ma się tak przedstawiać: Prefektem kl. VIII i VII będzie X. Józef Olesch, kl. VI i V X. Wojciech Krupa, kl. I IV X. Jan Tarnawski; teraz następuje zmiana nazw: Kl. I gimn. (dawniejsza III) — X. Felicjan Machajski, kl. IV Powszech. (dawn. II) X. Adam Bieniasz, kl. V Powszech. (dawn. I gimn.) i IV Powsz. (dawn. Wstępna) X. Wacław Kołodziejczyk.

Z Chyrowa wyjeżdżają: X. Gądek do Wilna, X. Mroczka do Krakowa, a do Lublina XX. Grzybowski, Jochymek, Łopatka, Łyszczarz, Nachtman, Walczak i Wojnar.